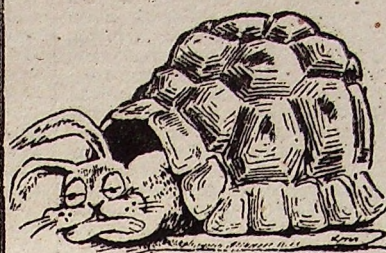


POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

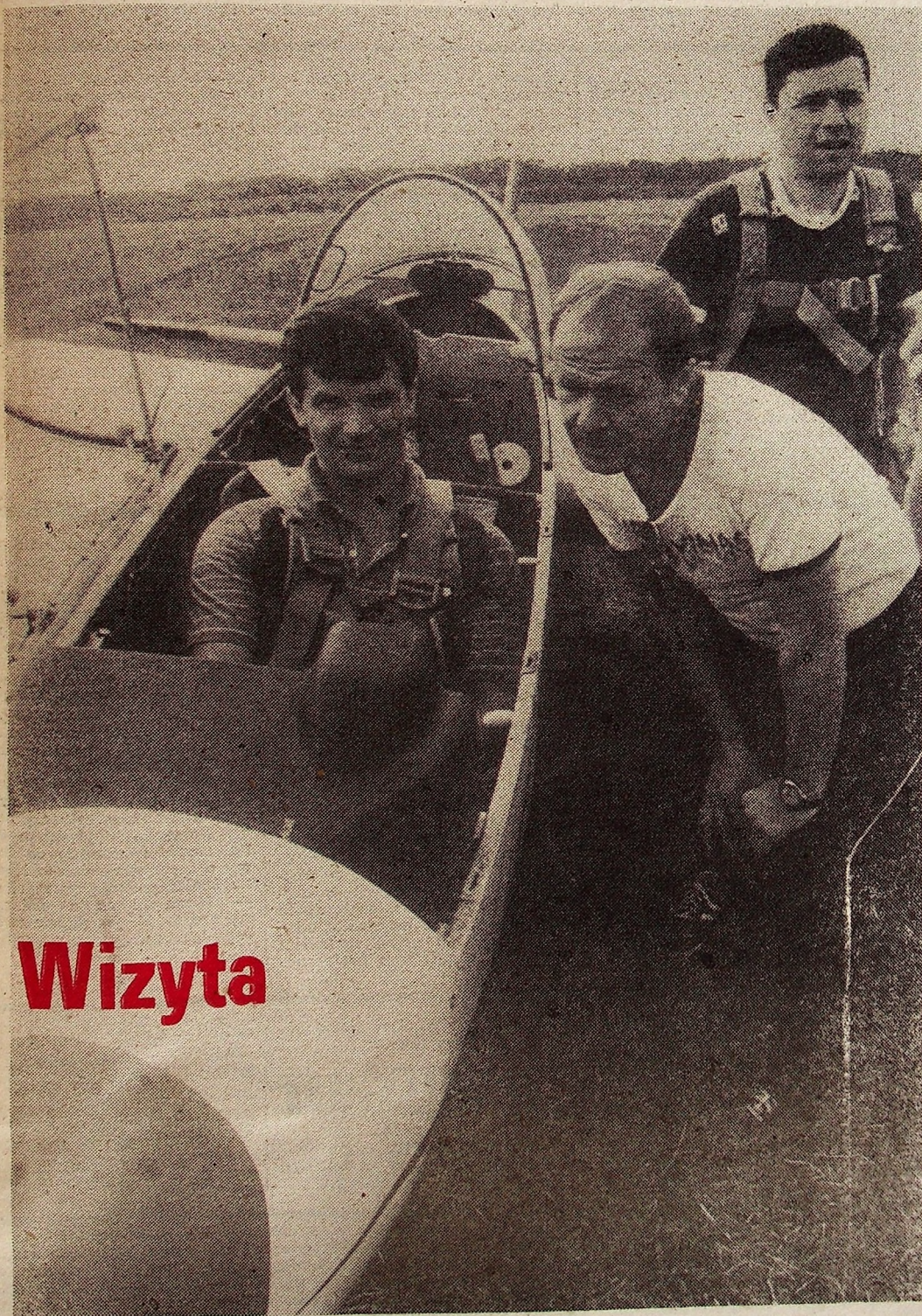


Przebudował się
"Kooperatiwno Seťo"/Bułgaria/

Rok VII, nr 32 (335)

10 VIII 1989 r.

Cena 40 zł



Wizyta

Trudno żyć z pamięcią o nie-dawnej tragedii, ale nie można nie zrobić czegoś, co zapobiegłoby jej powtórzeniu, nie pozwalając zarazem, aby wspomnienia i żale zapiekły się, utrwaliły. Może na początek przynajmniej poznać się bliżej, zobaczyć jak pracuje sąsied z powietrza, żeby... Te uparcie cisnące się zakończenia zdań! Zakończenia, których nie chciałoby się wypowiedzieć, aby nadużyciem nie osłabić ich wymowy, żeby w tej właśnie chwili nie zmrozić atmosfery. Unikało się więc porównań, nawet słownych zestawień metalu i drewnianej sklejki. „Kak igruszka...” — jak zabawka — wymknęło się komuś określenie szybowca, ale urwało się tak samo szybko, jak łatwo przyszło to porównanie.

☆

Pierwsze spotkanie — w radzieckim pułku lotniczym, przypięszo na życzenie aeroklubu, który latem ma w dyspozycji wszystkich członków, a we wrześniu — porze najbardziej dogodnej dla PGWAR — nie mógłby zgromadzić młodzieży. Podobno było ciekawie. Pokazano nawet najnowszy typ samolotu bojowego SU-27. Była wycieczka do sali tradycji, obiad wg stawki lotnej.

Spotkanie drugie, rewizyta pilotów radzieckich na lotnisku Aeroklubu Zagłębia, odbyło się w niedzielne popołudnie 30 lipca. Już na wstępie rozczerowało naszego fotoreportera i współpracownika „Gazety Wyborczej” — liczących na ciekawe ujęcia. Niestety, goście przyjechali w ubraniach cywilnych. Tym cenniejsze więc okazało się zainteresowanie lotnictwem dwóch kierowców, jedynych mundurowych, których zawzięcie fotografowano, gdy tylko pojawili się obok szybowca.

Cykl szkolenia w armii radzieckiej pomija ten etap, który dla polskich lotników wojskowych i cywilnych jest jakby wstępem do kariery. Większość młodych oficerów radzieckich po raz pierwszy zetknęło się tego dnia z samolotem bezsilnikowym. Wrażenia z lotu dwumiejscowym „Bocianem” były więc silne:

— Odczucia z lotu są zupełnie inne niż w samolocie bojowym, trudno mi je nawet teraz wyrazić — mówi jeden z oficerów, wkrótce po wyjściu z kabiny szybowca. — Przede wszystkim latamy wyżej, a nasze szybkości są dziesięciokrotnie większe. Szybowce są świetnymi urządzeniami: bardzo dobrymi w sterowaniu.

KRONIKA TYGODNIA

— 1 bm. przedmiotem obrad Egzekutywy KZ PZPR w ZG „Półkowie” były problemy stanu zatrudnienia w kopalni. Sytuacja pod tym względem przedstawia się źle. W ciągu ostatniego roku stan załogi zmniejszył się o ponad 200 pracowników. Niepokoi, iż odchodzą głównie fachowcy o wysokich kwalifikacjach. Głównym i w zasadzie jedynym powodem są niesatysfakcjonujące górników płace, którym spółki oferują znacznie wyższe zarobki. Kopalnia doszła już do takiego poziomu kadrowego, iż dalsze jego obniżenie spowoduje załamanie się produkcji i samofinansowania. Konieczne są natychmiastowe decyzje odwracające ten niekorzystny trend. Egzekutywa KZ wystąpiła do Komisji Miedziowej KW PZPR, aby przeanalizować to zagadnienie kompleksowo.

— 1 bm. w KGHM toczyła się kolejna tura rozmów z przedstawicielami firmy „Hazorfim” na temat utworzenia spółki z ograniczo-

ną odpowiedzialnością zajmującej się produkcją wyrobów ze srebra.

— 1 bm. podczas uroczystego spotkania w sali bankietowej NOT pożegnano grupę młodzieży amerykańskiej ze stanu Nowy Jork, przebywającej przez ponad miesiąc w LGOM. W spotkaniu pożegnali uczestniczyli m.in. wicewojewoda Tadeusz Podwiński i dyrektor ds. pracowniczych KGHM Edward Rippel. Młodzież podziękowała za miłą gościnę oraz podzieliła się swoimi refleksjami. Podkreślali, iż na każdym „kroku” spotykali się z wyrazami sympatii i przyjaźni. Zaskoczył ich stopień demokratyzacji życia w Polsce.

— 2 bm. na posiedzeniu Rady Pracowniczej ZG „Lubin” omawiano sytuację produkcyjną i ekonomiczną kopalni po 7 miesiącach. „Lubin” w odróżnieniu od innych kopalń osiągnął stabilność produkcyjną na poziomie optymalnym, uniemożliwiającym dalszą dynamikę wzrostu produkcji i uzysku wyniku finansowego. Jakkolwiek zachwianie w kierunku zmniejszenia wielkości produkcji powoduje ewidentne obniżenie wyników finansowych. Ma to wpływ na ograniczenie środków przeznaczonych na dochody pracowników. Jeśli w obecnej chwili nastąpi dal-

sze obniżenie wydobycia w związku z ograniczeniem pracy w socie, wątpliwe staje się wygospodarowanie środków, zapewniających samofinansowanie się zakładów i wypłatę kolejnych nagród kwartalnych z zysku. Informując, że z tego dramatycznej sytuacji, Rada Pracownicza zwróciła się do niej o wzmoczenie wysiłku produkcyjnego.

— 3 bm. gościli w kombinacie wysłannicy zachodniemieckiej firmy Board, czołowego producenta nowoczesnych wiertarek hydraulicznych obrotowo-udarowych do wiercenia otworów zawałowych. W maszynach przodkowych pracujących w kopalniach LGOM stosowane są dotąd wiertarki pneumatyczne o dużej energochłonności i niskiej sprawności. Podjęto więc działania zmierzające do zastąpienia ich wiertarkami nowej generacji, charakteryzującymi się wyższą sprawnością i mniejszą uciążliwością dla otoczenia. Prowadzone są rozmowy z producentami w świecie producentami tych urządzeń.

— 3 bm. odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu organizacyjnego obchodów 30-lecia Zakładów Budowy Kopalń w Lubinie, które przypada na kwiecień 1990 roku. Zespół, pracujący pod przewodni-

ctwem dyrektora naczelnego nistawa Szczepaniaka, określił kres przedsięwzięć mających celu godne uczczenie wielkiego robku tego najstarszego w LGOM zakładu górniczego i jego zało-

— 4 bm. przebywała w ZOZ grupa lekarzy w Orenburgu, która przyjechała do Legnicy na zaproszenie lekarza wojewódzkiego. Przedmiotem zainteresowania radzieckich specjalistów była organizacja i wyposażenie górniczej służby zdrowia.

— 7 bm. zakończył się 2-tytniowy turnus wczasowy w Sanatorium dla 40 Algierczyków, w ramach bezdewizowej wymiany wczasowej, realizowanej przez Przedstawicielstwo Związku KGHM i związkowców z Algierii.

KOMUNIKAT

Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” uprzejmie informuje PT Czytelników, że poczynając od 17.09.89, ga podwyższeniu cena tygodnika „Polska Miedź” z 40 do 60 zł egzemplarz.

Podwyżka ceny jest spowodowana niezależnym od wydawcy wzrostem kosztów wydawania prasy, głównie papieru i druku.

MAŁO I DROGO

Temat urynkowania produktów rolnych od dłuższego czasu, nie schodzi z łam pras i prywatnych rozmów, nie tylko rolników. Na dzień 1 sierpnia — oznaczający początek długiego procesu zmian naszej gospodarki wszyscy czekali z obawą. Nerwowo zadawano pytania co i za ile, czy wystarczy pieniędzy na zakupy, czy na rynku będzie coś do kupienia. Najwięcej obaw i wątpliwości było oczywiście wokół cen mięsa i wędlin. Jak wyglądał ten pierwszy dzień sprzedaży po nowych cenach?

W Lubinie za kilogram schabu płacono się 3.100 zł, łopatki — 1.600 zł, za karczek — 2.400 zł, żeberka — 600 zł, wołowinę bez kości — 2.600 zł. Ceny wędlin były dość wysokie. Za szynkę trzeba było płać 5.200 zł, jeszcze więcej za połówkę sopocką — 7.200 zł, krakowska parzona kosztowała — 3.000 zł, toruńska — 2.400 zł, parówki — 800 zł. Najtańsza była (niestety nieosiągalna w sklepach) kiełbasa białostocka po 400 zł za kilogram.

Jak wynika z naszej minisondy, w Lubinie, Półkowie i Głogowie handlowcy na razie przystali na ceny zaproponowane przez Zakłady Przemysłu Mięsnego w Legnicy. Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Lubinie przyjęła skalkulowane przez Legnicę ceny, zamierzając w przyszłości korygować je zgodnie z własnymi wyli-

czemiami. Podobnie postąpiło glogowskie „Społem”.

Jak wyglądało zaopatrzenie sklepów mięsnych w pierwszym dniu sierpnia? Nikt oczywiście nie oczekiwał, że półki będą uginąć się pod ciężarem wykwinnych mięs i wędlin. Rzeczywiście i wybór, i wielkość dostaw nie mogły oszaleć. Bardzo zróżnicowane było także zaopatrzenie poszczególnych sklepów. W niektórych towaru wystarczyło na parę godzin. W Lubinie dostawy były tego dnia na podobnym poziomie, jak w lipcu, gdy jeszcze obowiązywały kartki. Zdecydowanie mniej (o blisko 2 tony) dostarczono wędlin do glogowskich sklepów „Społem”. Glogowscy handlowcy tłumaczyli to koniecznością podzielenia puli na dwa dni — 31 lipca i 1 sierpnia. Znaczny procent przetworzonych w tym dniu mięs pochodził nie

z punktów skupu lecz zapasów. Zaproponowane zasady nie służyły rolników do spienienia punktów skupu. Oddawali żywność tylko ci, którzy musieli. Pozostali jedynie kontaktowali się z punktami, aby uzyskać potwierdzenie, cena poubojowa za kilogram wynosi 1.600 zł.

Pierwszy dzień wprowadzenia nowych zasad był dla wszystkich przymiarką. Handlowcy udawali, że bezpiecznie trzymać monopolu. Rolnicy nie przyjęli entuzjazmem zaproponowanych stawek, co widać było w punktach skupu.

Na razie jednak wszystko jest przed nami. Pewnym pocieszeniem może być fakt, że za mięso i wędliny w ośmiennych województwach płać się znacznie więcej.

W gospodarce rolnej i leśnej woj. legnickiego — poinformował nas kierownik służby prewencji Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, ppłk p.o. inż. Henryk Bartłomiejczyk — utrzymuje się bardzo duże zagrożenie pożarowe spowodowane głównie warunkami pogodowymi, tj. brakiem opadów i wysoką temperaturą. Jest ono dodatkowo spotęgowane trwającymi aktualnie pracami żniwno-omiotowymi, które wkraczają w szczytową fazę.

W czasie tegorocznych żniw powstało 19 pożarów powodując straty wartości 13 mln zł. Przeszło 70 proc. pożarów i strat przypada na sektor prywatnej rolnictwa. Najczęściej palą się zboża na pniu i stodoły. W br. już 10-krotnie paliły się lany zboża, a ogień strawił nie zebrane zboże z prawie 19 ha. Głównymi przyczynami tych pożarów są: nieostrożność rolników

i ich rodzin, iskry z kombajnów i ciągników, wady mechaniczne sprzętu żniwnego i podpalenia. Wprawdzie żniwa nie przekroczyły jeszcze półmetka, ale już teraz można stwierdzić, że sytuacja pożarowa będzie zdecydowanie gorsza niż rok temu. Wysokie zagrożenie w ostatnich dniach w rolnictwie skutkuje gwałtownym

PŁONĄ ZBOŻA

wzrostem pożarów. Przykładem niech będzie środa, 26 lipca, kiedy to straż ugasiła 10 pożarów, z czego aż 6 w rolnictwie, w tym 5 w sektorze prywatnym, a 3 w lasach. W tymże dniu, 5-krotnie paliło się zboże na pniu. Najgroźniejszy powstał na polach PGR Chobienia, koło wsi Górzyn, gdzie spaliło się wskutek podpalenia 5 ha żyta. Jednostki straży pożarnej

uratowały przed spaleniem dalszych 30 hektarów zboża (straty 11 mln zł). We wsi Nowa Wieś Legnicka, gm. Legnickie Pole, od wadliwej instalacji spaliła się stodoła ze zbiorami i sprzętem rolnika indywidualnego, powodując straty rzędu 950 tys. zł. W Jakuszowie (gm. Miłkowice) podczas koszenia pszenicy kombajnem „Bizon” od-

zatarcia łożyska zapaliła się słoma i zboże. Spłonęło 1,5 ha o wartości 750 tys. zł. Pracownicy miejscowego PGR i strażacy uratowali przed spaleniem kombajn i dalszą część łanu zbożowego. Również w Wojciechowie (gm. Zagrodno) w czasie kombajnowania spłonęło zboże na pniu. I w tym przypadku udało się uchronić przed spalaniem kombajn i zboże. Tego krytyczne-

go dnia miały miejsce pożary jeszcze w Michałowie (gm. Chodzież) i Rosochatej (gm. Kunie). Taki jest „plon pożarowy” jednego dnia. Nie lepiej było nazajutrz — w czwartek 27 lipca. Już około godz. 10.35 w rejonie glogowskiej ogień strawił 2,5 ha polu rolnika indywidualnego wartości 2 mln zł. Przyczyną tego pożaru, w którego gaszeniu brało udział 5 sekcji straży pożarnej, było zaproszenie ognia.

Nic dziwnego zatem, że stan ten budzi zaniepokojenie. W związku z tą alarmującą sytuacją pożarową Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej zwraca się do rolników o zachowanie daleko idącej ostrożności podczas prac polowych.

Niech powstałe pożary stwierdza H. Bartłomiejczyk będą przestroga dla wszystkich.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 4. 08. 1989 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1601,00 £, tj. 2.662.559 zł (przed mies. 1541,00 £, przed rokiem — 1523,00 £), 3-mies. 1591,00 £, tj. 2.643.928 zł (przed mies. — 1518,00 £, przed rokiem — 1246,90 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 1529,0 c/oz troy, tj. 170,10 zł/gram (przed

mies. 523,10 c/oz troy, przed rokiem 685,20 c/oz troy).

KURSWALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 4. 08. 1989 R.

dol./£ — 1,6145
DMK/dol. — 1,8980
BFR/dol. — 39,74
SFR/dol. — 1,6352
FFR/dol. — 6,4175
YEN/dol. — 139,30
złoto — 371,55 dol./oz troy.
11,945,6 zł/gram

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-10-20, sekretariat 16-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banaś, Jan Dobrzański, Lucyna Haluch, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (sekr. redakcji, z-ca red. naczelnego), Zdzisław Samiec, Stanisław Srokowski, Korkuta: Małgorzata Janicka, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów. Zam. 2098/87, F-11.

Wszystkie strony uczestniczące w Podzespole Górnictwa „okraglego stolu” uzgodniły zgodnie, iż średnia płaca w górnictwie winna być dwukrotnie wyższa od przeciętnego wynagrodzenia w przemyśle przetwórczym za porównywalny czas pracy. Tymczasem relacje te w ostatnich miesiącach nie tylko nie uległy poprawie, lecz pogorszyły się. Niewiele dały wywołane, w wyniku majowych strajków podwyżki zarobków załóg kopalnianych, bo w innych branżach przemysłowych rosły one jeszcze szybciej. Po I półroczu br. sytuacja ułożyła się tak, iż średnie płace (wraz z zyskiem) w górnictwie i przemyśle przetwórczym mają się jak 1,58:1. Nic więc dziwnego, że górnicy wyrażali nadal swe niezadowolenie, a z kopalń odpływali ludzie, sprawa wymagała więc radykalnego rozwiązania. I takie też decyzje — jak się wydaje — zostały ostatnio podjęte.

W wyniku negocjacji przedstawicieli związków zawodowych z reprezentantami władz, 26 lipca br. podsekretarz stanu w resorcie przemysłu, dyrektor generalny Wspólnoty Węgla Kamiennego Jan Szlachta, przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Górników Rajmund Moric i przewodniczący Krajowej Komisji Górnictwa NSZZ „Solidarność” Alojzy Piętrzyk złożyli podpisy pod protokołem dodatkowym nr 7 do porozumienia płacowego dla górników węgla kamiennego, którego postanowienia wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1989 r.

Co ten dokument zawiera? Po pierwsze ustala on przebieg i strukturę wynagrodzeń w kierunku zwiększenia stawek plac zasadniczych dla zatrudnionych pod ziemią o 70 proc. i dla pracujących na powierzchni o 65 proc., co w jakimś stopniu ma się odbyć kosztem zmniejszenia ruchomych elementów plac, głównie poprzez ob-

niżenie premii. Strony ustaliły, iż fundusz premiowy począwszy od lipca stanowić ma 110 proc. wielkości tego funduszu z czerwca br. Praktycznie rzecz biorąc oznacza to, iż kwotowa premia w porównaniu z czerwcem będzie wyższa, ale liczona procentowo od nowej stawki — niższa. Po drugie — podniesiono do 50 proc. górny pułap wymiaru specjalnego wynagrodzenia miesięcznego z Karty Górnika dla niektórych stanowisk w zakładach przerobowych (ich wykaz ustali administracja i związki zawodowe) oraz do 49 proc. — dla pracowników powierzchni. Po trzecie — ustalono zasadę kwartalnej wypłaty „trzynastki” i wreszcie po czwarte — przyjęło, iż dla części

ce wprowadzenia tegoż protokołu dodatkowego po jego podpisaniu.

Uzgodniono m.in., że wraz z podniesieniem o 70 proc. stawek plac zasadniczych podskoczą także elementy pochodne od stawek. A więc nadwyżka i progresja akordowa, świadczenia z „Karty Górnika”, i — co chcemy szczególnie podkreślić — 30 proc. premii gwarantowana, wynegocjowana przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z dyrektorem generalnym KGHM 19 maja br. W ograniczonej wysokości zwiększa się też pozostałe premie (w ramach funduszu premiowego z czerwca powiększonego o 10 proc.).

stanowisk w zakładzie wzbogacania rud, uprawniających zatrudnionych na nich pracowników do 50-proc. specjalnego wynagrodzenia z tytułu „KG” i 2) 13 pensja za I półrocze zostanie wypłacona do 30 sierpnia br. (dyrektorzy zakładów w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi mają opracować nowe regulaminy lub przepracować stare).

Kiedy nastąpi podwyższone wypłaty? Uzgodnienia poczynione przez związkowców z dyrekcją nie kończą, lecz rozpoczynają proces legislacyjny. Projekt protokołu dodatkowego musi być zaakceptowany przez Radę Pracowniczą i uzyskać akceptację Zebrania Delega-

Rosną stawki placowe

pracowników dozoru technicznego zatrudnionych pod ziemią można ustalić zasadę naliczania funduszu premiowego w relacji procentowej płacy zasadniczej i dodatku funkcyjnego.

Na mocy Porozumienia Jastrzębskiego oraz uchwały nr 2 Rady Ministrów „postanowienia węglowe” będą przeniesione z tą samą datą, a więc 1 lipca br. również do górnictwa miedziowego. Sposób i tryb przeprowadzenia tej operacji były w tych dniach tematem rozmów między dyrektorem ekonomiczno-finansowym KGHM a liderami Komisji Górniczej „Solidarność” i Przedstawicielstwa Związkowego. Wstępnie uzgodniona treść protokołu dodatkowego nr 7 do porozumienia płacowego dla górników miedzi w niczym nie odbiega od zapisów w dokumencie węglowym. Wszystkie strony podpisały też szczegółowe ustalenia dotyczą-

nie ulegną natomiast zmianie elementy pochodne od najniższego wynagrodzenia, czyli dodatki za prace szkodliwe, uciążliwe, niebezpieczne oraz zmianowe. Nie zmieniają się także wprowadzone z dniem 1 maja 1989 r. zasady obliczania wynagrodzenia za pracę w soboty i święta.

Inne ustalenie mówi, iż podniesie się dodatkowo o 20 proc. nowe stawki dla robotników powierzchniowych zatrudnionych w systemie 4-brygadowym. W odniesieniu do tej grupy pracowników — na wniosek PZ — przyjęto również, iż za pracę w soboty i niedziele wynikające z harmonogramu będą oni placeni wg zasad kodeksowych, tj. ze stawki osobistego zaszczerowania, a nie jak dotąd od najniższej stawki w tabeli.

Postanowiono też, że 1) do 28 sierpnia br. strony ustalą wykaz

tów, dopiero potem dyrektor generalny i reprezentanci obu związków górniczych będą mogli go podpisać. Realnie więc patrząc, pieniądze znajdują się w kasie około 15 września.

I na koniec pytanie, skąd na tę operację wziąć środki? Jest to zmartwienie dyrekcji. Sytuacja finansowa kombinatu nie jest najlepsza. Pewne szanse stwarzają decyzje rządowe o podniesieniu progu płacowego na br., w wyniku czego zostaną w przedsiębiorstwie pieniądze z zysku, które trzeba by było odprowadzić do budżetu w formie kary za majowe podwyżki. Ale czy to wystarczy? W każdym razie w pionie dyrektora ekonomiczno-finansowego robi się skrupulatne analizy i rachunki, tym bardziej iż kombinat, jak i inne przedsiębiorstwa, czeka jeszcze indeksacja.

JAN SZARUK

NOWOCZESNOŚĆ UKARANA

Abonentci lubińskiej strefy numerycznej zostali ostatnio „uszczęśliwieni” informacją, że wszystkie rozmowy telefoniczne w obrębie miast (Lubina, Polkowice, Ścinawy) będą taryfikowane podobnie jak w ruchu międzymiastowym. Czyli stała stawka za pierwsze trzy minuty rozmowy, a za każdą minutę dłużej — opłata ekstra.

Nic by w tym nie było szczególnego (wszak taka taryfikacja oznacza koniec gadulstwa, czyli racjonalizację ekonomiczną), gdyby nie fakt, że „racjonalizowano” jedynie abonentów lubińskiej centrali telefonicznej. Mieszkańcy innych miast w zagłębiu miedziowym mogą nadal gadać ile dusza zapagnie, bez dodatkowej opłaty. Taki zabieg — wywołał oburzenie, bo ludzie nie cierpią, kiedy urzędowym dekretem wprowadza się podział na „lepszych” i „gorszych”. I bardzo chcieliby wiedzieć kto jest autorem tej „salomonowej” decyzji.

Pod opublikowaną w prasie urzędową informacją podpisał się dyrektor ZST inż. R. Gębka i na niego spadło całe odium, albowiem, jak wynikało z treści komunikatu, „system zaliczania wielokrotnego rozmów miejscowych”, wprowadzono za zgodą ministra

transportu, żeglugi i łączności. Logika narzuca więc taki wniosek: jeżeli za zgodą ministra, to znaczy, że z inicjatywą lokalnego kierownictwa od telefonów. A zatem dyrektora Gębki można posądzić o pazerność nadgorliwość.

Sprawa jest jednak prosta tylko pozornie. Pomyśl z taryfikacją nie zrodził się bowiem na „dole” i w głowie dyrektora Gębki, ale na „górze” — w Dyrekcji Generalnej Poczta Polska, Telegraf i Telefon. I — jak to często z takimi pomysłami bywa — idea była przejrzysta, natomiast sposób jej realizacji — do chrzanu.

Niemal na całym świecie stosuje się powszechnie taryfikację rozmów miejscowych. Firmy telekomunikacyjne muszą bowiem na siebie zarobić. Ciągnięcie zysków z gadulstwa klientów jest więc sposobem tak samo dobrym, jak każdy inny. Trudno się więc dziwić, że rodzimy szef od telefonów postanowił sięgnąć po sposób stosowany przez zagranicznych kolegów. Urodziło się więc rozporządzenie nakazujące powszechną taryfikację rozmów miejscowych.

Pan dyrektor generalny zachował się jednak tak, jakby w ogóle nie znał własnej firmy, jakby wierzył, że samo rozporządzenie

uczyni cud i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nastanie powszechna taryfikacja. Tym dniem „cudu” miał być 1 stycznia 1989 roku. Cudu jednak nie było, bo być nie mogło. Opatrzność pomaga bowiem tylko tym, którzy pomagają sobie sami. Rodzima telekomunikacja pomóc sobie nie była w stanie.

Polski system łączności opiera się w lwiej części na przestarzałych centralach elektromechanicznych systemu Strowgera, które nie są przystosowane do taryfikacji rozmów miejscowych. Po prostu, kiedy Mr Strowger je wymyślił, nikt nie upadł na to, aby zaangażować specjalny automat do odmierzania centami gadulstwa dwóch kumoszek z przeciwnych krańców ulicy. Kiedy wreszcie wymyślono, żeby robić na tym pieniądze, strowgerowskie centrale dawno zostały przekazane do muzeum techniki. Zastąpiły je centrale elektroniczne „Pentaconta”, a później E-10, oparte na technice komputerowej. Ich konstruktorzy przystosowali je od razu do taryfikacji rozmów miejscowych.

Trudno przypuszczać, aby pan dyrektor generalny o tym nie wiedział, bo pewnie jest fachowcem. Trudno jednak, wyżyć się wrażenia, że nie zna stanu polskiej telekomunikacji, która utknęła na etapie pierwszych lat XX wieku. Centralom Strowgera, które ledwie dają sobie radę z bezbłędnym łączeniem abonentów, nie można wydać rozkazu taryfikowania rozmów miejscowych i wierzyć, że „o natychmiast wykonają”, bo jest to rozkaz Samego Dyrektora Generalnego! Jest to technicznie niemożliwe.

Doszło więc do paradoksalnej sytuacji. Zarządzenie „góry” należało wcielić w życie od 1 stycznia 1989 roku, tymczasem mało kto mógł temu podolać. Taryfikacja rozmów miejscowych spadła więc najpierw na abonentów central elektronicznych (taką centralę ma właśnie Lubin) i na razie tylko na nich. Bo tutaj można ją było wprowadzić niemal z dnia na dzień, czyniąc tylko niewielkie korekty. Kiedy ta „przyjemność” spotka abonentów central starego typu — trudno zgadnąć. Taryfikacja wymagać bowiem będzie zbudowania i zainstalowania skomplikowanych urządzeń liczących, a to potrwa. Można więc mówić o tym, że ukarano nowoczesność, a nagrodzono zacofanie. I to podwójnie, bo należy brać pod uwagę ewentualność, że część pieniędzy zarobionych na nowej taryfikacji pójdzie na... rozwój taryfikacji.

Na tym tle rodzi się pytanie: Skoro zdecydowano się na ten manewr, czy nie należało dać czasu na przystosowanie starych central do nowego sposobu liczenia pieniędzy? Po to, aby nowa taryfikacja mogła zostać wprowadzona powszechnie na terenie całego kraju? I wreszcie po to, aby stworzyć społeczne poczucie niesprawiedliwości?

Dylemat retoryczny. Dyrektorowi generalnemu od pocztu i telefonów składam serdeczne gratulacje!

JAN PONSKI

KOMU? ILE? ZA CO?

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Będąc pod koniec lipca w Walbrzychu, natknąłem się na strajk kierowców PKS. Wspominam o tym nie dlatego, że ten strajk był czymś nadzwyczajnym. Strajki spowszedniały i nie robią już większego wrażenia. Ten był wręcz wyjątkowo dokuczliwy, bo sprawił monstrualne kłopoty komunikacyjne, ale nie to zdecydowało, że opinia społeczna walbrzyszan nastawiła się dość wyjątkowo negatywnie. Odm, jakie spadło na strajkujących, wypływało z żądań. Domagali się bowiem, aby średnią płacę kierowcy podnieść do 250 tys. złotych miesięcznie.

Komentarz był jednoznaczny i brutalny. Jeżeli szofer z PKS, którego kwalifikacje sprowadzają się często do kilkunastu godzin kursu przyuczającego do wykonywania zawodu, chce zarabiać ćwierć miliona, to ile powinien zarabiać drukarz, górnik albo inżynier?!

PYTANIE z gatunku retorycznych, ale świadczące o tym, że konflikty płacowe w Polsce weszły w jakościową nową fazę — jedne grupy zawodowe zaczynają zaglądać do kieszeni innym. Jeszcze parę lat temu, np. drukarze poparliby słusze żądania szoferów. Dzisiaj jest odwrotnie.

Zyjemy w stanie permanentnego kryzysu, w warunkach galopującej inflacji, ceny skaczą z dnia na dzień i każdy z nas uważa, że zarabia o wiele za mało. Za mało w stosunku do możliwości utrzymania odpowiedniej stopy życiowej i za mało do społecznej użyteczności własnej pracy. Chętnie czynimy porównania własnego poziomu życia do krajów normalnie zorganizowanych, gdzie ani dostawno urządzone mieszkania, ani kolorowy telewizor, ani samochód nie są niedostępnym luksusem dla elity. Nie dziwimy się rosnącej lawinowo ekonomicznej emigracji co najwyżej podziwiamy tych, którym powiodło się na „saksach” i w ciągu kilku miesięcy zarobili tyle, że w Polsce mogą żyć z procentów od zgromadzonego kapitału. I to na poziomie, o którym się innym nie śniło.

Można oczywiście dyskutować nad merytoryczną miarodajnością tych odnośników i porównań. Jakkolwiek interpretacja nie przesłoni jednak faktu, że na naszym rynku pracy i płacy panuje piramidalny bałagan i niewiele na nim obszarów, które można by uznać za względnie normalne.

Zacznijmy od generalnego stwierdzenia, że w Polsce praca jest dobrem nadercannym. W całej gospodarce stanowi załedwie 10 procent ogólnych kosztów produkcji podczas gdy w innych krajach jest to udział kilkukrotnie wyższy. Mamy więc w Europie i na świecie (mam na myśli świat z normalnie zorganizowaną i dobrze funkcjonującą gospodarką) nadercanną siłę roboczą. Czy jest to wynik określonej polityki państwa, ukierunkowanej na to aby

utrzymywać społeczeństwo w ubóstwie? Taki wniosek byłby z góry pozbawiony sensu, bo żaden polityk i żaden rząd przy zdrowych zmysłach nie wdąłby się w taką awanturę. Powszechnie wiadomo, że płace i poziom życia są jednym z głównych instrumentów społecznych konfliktów. Jest to jednak wynik określonej strategii rozwoju gospodarczego i polityki gospodarczej w minionym czterdziestopięcioletnim. To nie jest przypadek, że dysponując porównywalnym, a nawet większym potencjałem wytwórczym niż wiele krajów Europy, zachodniej mamy mniejszy o połowę dochód narodowy przy znacznie wyższych kosztach produkcji. W tych właśnie kosztach tkwi istota problemu.

Pozwólę sobie na następujące porównanie. Jeżeli np. komplet chusteczek do nosa w cenach wolnodeliwozowych wyprodukowanych w Polsce i powiedzmy, w RFN, będzie kosztował jednego dolara, to okaże się, że w tym dolarze 40 centów stanowi koszt materiałow i tzw. ogólnozakładowe (transport, administracja etc.) w przypadku RFN. Tę samą szwaczka zarobi więc 60 centów na uszyciu takiego kompletu. Szwaczka polska dostanie jednego centa, bo 99 zjedzą inne koszty — pozapłacowe. Na taką strukturę w naszym przypadku składa się zaoferowanie techniczne, technologiczne i organizacyjne, a w tym przeludnienie zakładów pracy. Często nazywa się je — i słusznie — ukrytym bezrobociem. Czytelnicy znają setki przykładów ludzi, którzy nie stęją, nie „czają”, ale pieniądze biorą. I jest to jeden z elementów stanowiących o niskiej efektywności polskiej gospodarki.

Problem jest oczywiście znacznie szerszy. Trzeba tu uwzględnić zupełny brak rynku, czyli równowagi towarowo-pieniężnej, brak rynku pracy, ekstensywne metody gospodarowania, formułę kosztową tworzenia cen, by wymienić elementy najwęższe. Jeżeli jednak przedmiotem tych rozważań są płace, to trzeba mieć świadomość, że ich realny wzrost, czyli taki, który gwarantuje wyższy poziom życia, jest możliwy tylko w wyniku restrukturyzacji kosztów wytworzenia. Każdy inny sposób prowadzi tylko do rozwoju inflacji. I poza chwilową satysfakcją z „podwyżki” w praktyce nie da nic.

CZY TAKA restrukturyzacja jest możliwa i czy da efekty? A skąd wzięło się porzekadło, że w Polsce lepszy jest najmniejszy interes niż najlepsza państwowa posada? Wzięło się właśnie z różnicy efektywności. Proszę zauważyć, że cały sektor prywatny, mimo że polityka gospodarcza państwa była wymierzona przeciwko jego interesom, przetrwał i ma się dobrze. Właściciel byle warsztatu, naprawiającego parasole i zapalniczki, jest krezusem w porównaniu z dyrektorem państwowej firmy, nie mówiąc o robotniku. Powstająca lawinowo przedsiębiorstwa prywatne i spółki płacą swym pracownikom po kilkaset tysięcy złotych miesięcznie, a premie z podziału zysku idą w miliony. Jest tak dlatego, że sektor prywatny cechuje wysoka efektywność. W firmie prywatnej jej właściciel jest dyrektorem, księgowym, radcą prawnym, zaopatrzeniowcem i co najwyżej zatrudnia sekretarkę, bardzo wysoko wykwalifikowaną. Wiedząc, że jego zarobek jest różnicą pomiędzy ceną (rynkową) a kosztami produkcji, stara się te koszty obniżyć. W sektorze pań-

stwowym postępuje się odwrotnie. Zresztą nie tylko u nas. Austriacy przeprowadzili niedawno ciekawe badania, które dowiodły, że jeżeli firma prywatna zatrudnia 100 pracowników, to jej odpowiednik państwowy aż 300!

Mówi się teraz wiele o restrytyzacji, urynkowieniu, restrukturyzacji aparatu gospodarczego, widząc w tym panaceum na wszelkie dolegliwości narodowego przemysłu. I słusznie, bo jest to jedyna droga do normalności. Lekcję centralnego planowania pod zarządem państwowych urzędów już przerabialiśmy i wiemy, że się ten model nie sprawdził. Ale przejście do modelu rynkowego wcale nie będzie sprawą łatwą. Znowu spojrzmy na kwestię płac.

W gospodarce rynkowej wysokość płacy zależy od rodzaju pracy i efektywności. W Ameryce nikt się nie dziwi, że dyrektor banku zarabia 100 razy więcej od sprzątaczkę, która mu porządkuje biuro. Gdyby było inaczej, to mało kto chciałby być finansistą, za to wszyscy bieglibyśmy się ścierać i mijać. W społeczeństwie obowiązuje bowiem określona hierarchia, a także płacowa. W Ameryce, robotnikom od Chryslera nigdy by nie przyszło do głowy strajkować dlatego, że u Forda płacą więcej. Tam się wie, że to nie zależy od strajku, tylko od tego, że Ford produkuje lepsze samochody, więcej sprzedaje, ma większe zyski i może więcej płacić. Tak jest wszędzie na świecie.

JAK jest u nas — każdy wie. Bywają przypadki — i nikt się temu nie dziwi! — że robotnik zarabia więcej od dyrektora. Przypomnę tu ogólnie znany fakt, z podwórka KGHM, kiedy to przed kilku laty urządzano polowania na kandydatów do dozorów. Po prostu nie optało się być sztygarem. Ogólnie mówiąc, anomalie płacowe są zjawiskiem powszechnym w naszej gospodarce. Nawarstwiały się przez całe dziesięciolecie i ich przełamanie będzie zależało nie tylko od zmian systemowych. Niezwykle istotne znaczenie ma również zmiana sposobu myślenia. Mówiąc wprost, trzeba zarzucić doktrynę o jednakowych żółdkach, bo jest ona niczym innym, jak przejawem prymitywnego egalitaryzmu.

Nie obejdzie się, rzecz jasna, bez konfliktów. One zresztą już występują, żeby przypomnieć „odwieczną” dysputę na temat wysokości płac górników z „Sieroszowic”. Zwolennicy „urynkowienia” pytają dylaczego w „Sieroszowicach” zarabiała się niewiele mniej, albo tyle samo, skoro

wiadomo, że kopalnia jest defektywna? Sieroszowiczanie odpowiadają, że to ich wina, że kopalnia nie jest w stanie na siebie robić? I dodają, że pracują tak solidnie i uczciwie jak ich „kolegi” z dochodowych kopalń. Tak więc wcale nie jest prosta, nawet w jednym przedsiębiorstwie. A w całym gospodarce jest już istnym złem gordyjskim.

Jego rozwiązanie skomplikowane. Planowana powszechna indeksacja. Jestem jej zdecydowanie przeciwnikiem, czemu wiele razy dawałem wyraz. Mimo że dysputy na ten temat toczą się od wielu miesięcy, mimo całego arsenału argumentów, nikt mnie jeszcze nie przekonał, że indeksacja spełni jakąkolwiek — strategiczną — pozytywną rolę w zwalczaniu inflacji. Koronnym argumentem za jest na razie twierdzenie, że taki „automat” może opóźnić indeksację żywiołową, nie doprowadzi pewien ład i porządek strajkom na tle płacowym. Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Historia światowej gospodarki dowodzi bowiem niezbicie, że są to złudne nadzieje. Bardzo świeży przykładem jest gospodarka włoska, w której funkcjonował „scala mobile”, czyli automatyczny dodatek drożyzniany. Każdorazowy wzrost cen pociągał za sobą wzrost płac. Włoski lir był coraz bardziej niewarty, a strajki w oczekiwanych gwałtownych gospodarkę wybuchły jeden po drugim.

Rząd powołany przez Bettino Craxiego zaczął robienie porządków od likwidacji „scala mobile”. Gospodarka wyszła z zapaści, a lir zaczął być dobrym pieniądzem. Jeśli wziąć pod uwagę różnicę między włoską a polską gospodarką (na korzyść tej pierwszej oczywiście), to łatwo sobie wyobrazić, co przyniesie polska odmiana „scala mobile” w naszych trudnych warunkach ekonomicznej zapaści. W zbawienne skutki indeksacji nie wierzyłbym nawet wtedy, gdyby to Włosi kupili od nas licencję na samochód, i gdyby to Włosi przyjeżdżali do nas myć szyby samochodowe na skrzyżowaniach ulic Warszawy, Gdańska czy Łodzi. Indeksacja nie wyprowadzi nas z inflacji, może ją tylko przyspieszyć.

Porządki trzeba zacząć robić gdzieś indziej, a zacząć od zrównoważenia budżetu, zdecydowanie się na środki radykalne, choć niepopularne, bo tylko one dają nadzieję. Inaczej wciąż będziemy obracać się w kregu metod, które są dylematem rozbitka na bezludnej wyspie. Co zrobić, żeby przetrwać? Zjeść najpierw własną nogę, ręce czy też zbudować tratwę i próbować dopłynąć do zbawczego, cywilizowanego brzegu?



„Sueddeutsche Zeitung”/RFN

— Czy w praktyce waszej kopalni potwierdziły się obawy zgłaszane przed odblokowaniem pluralizmu związkowego?

— Myśmymy do tej zasady żadnych wątpliwości nie zgłaszali.

— Jak to nie — czy mam panu przypomnieć wypowiedź sprzed roku szefa OPZZ Alfreda Miodowicza? Także związkowcy skupieni w Przedstawicielstwie Związkowym KGHM zgłaszali różne zastrzeżenia, czemu dał wyraz jego przewodniczący Ryszard Zbrzyzny w wywiadzie zamieszczonym swego czasu na naszych łamach.

— Nie chciałbym występować w roli adwokata wymienionych działaczy związkowych, najlepiej gdyby sami mogli ustosunkować się do tej sprawy. Ale jeśli dobrze pamiętam, a na skiero nie cierpię sens wypowiedzi Zbrzyznego, był taki: Lepiej jest gdy w zakładzie działa jeden związek. Ale nie boimy się pluralizmu. Gdy zaś chodzi o mnie i kolegów z naszego zarządu, to nie mieliśmy złudzeń, że „Solidarność” wcześniej czy później powróci do życia oficjalnego, a pluralizm stanie się faktem. Oczywiście, iż zastanawialiśmy się nad tym, jak ułożyć się między nami stosunki.

— No więc jak one wyglądają?

— W naszym zakładzie nie ma walki między związkami zawodowymi poza walką o członków, co jest logiczne. Tak jest przynajmniej na razie. Nie wiem jak będzie później, gdy koledzy z „Solidarności” się umocnią. Obawy, że pluralizm wyzwoli tylko walkę, okazały się przynajmniej z perspektywy naszej kopalni trochę na wyrost. Mam nadzieję, że również w przyszłości nie będę musiał zmieniać poglądu na ten temat.

— Jakże zalety przysięgi z sobą pluralizm?

— Każda działalność w konkurencji daje lepsze efekty, niezależnie od tego, czy chodzi o rywalizację na polu gospodarczym czy związkowym.

— Zatrzymajmy się na związkowym pluralizmie.

— Mogę powiedzieć, że drugi związek zawodowy jest bardzo przydatny. Człowiek nie jest omnibusem, nie wszystko wie, dostreże. Rywal zmusza do wewnętrznej aktywności działaczy, tak jednych, jak i drugich związków.

— To bardzo ogólna, żeby nie powiedzieć filozoficzna konstatacja, walałbym, by podać mi panu jakieś konkretne przykłady.

— O namacalnych faktach, zbyt wcześnie mówić. Koledzy z „Solidarności” są jeszcze w fazie organizacji i nie mogli w pełni rozwinąć skrzydeł. Ale w dyskusjach swoich wskazują na różne sprawy, które dotąd nam jakoś ułatywały. Na niektóre problemy mają zaś inne spojrzenie. To nas mobilizuje, zmusza do weryfikacji pewnych sądów.

— Nie wstydi się pan do tego przyznawać publicznie?

— Nie widzę powodów, dla których miałbym skrywać nasze słabości, bo to pierwszy krok do marności. A poza tym trzeba powiedzieć, iż w zakładzie jest tyle spraw, że można by nimi obdzielić jeszcze kilka innych związków. Nie powinienem nikogo dziwić fakt, że „Solidarność” jako nowy związek widzi inaczej różne rzeczy. Myślę, że znacznie istotniejsze jest to, iż inna optyka nas nie dzieli, że o tych problemach dyskutujemy i staramy się znaleźć optymalne rozwiązania.

— Z tego co pan mówi, wynikałoby, że współpraca między wami jest niemal sielska. Tymczasem rzecznicz waszej kopalnianej „Solidarności” powiedział mi, że tak cudownie to nie jest i to z waszej winy.

— Już się domyślam o co panu chodzi, o sposób opiniowania regulaminu wypłaty „trzynastki” w ratach miesięcznych, jak również przyznania 13. pensji oraz premii z zysku pracownikom przebywającym na zwolnieniu L-IV z tytułu chorób społecznych, czyli narkomanii i alkoholizmu. Co się dotyczy kwestii formalnej, to rzeczywiście i my, i „Solidarność” przedstawiliśmy dyrekcji swe opinie nt. regulaminu „trzynastki”, a nie uzgodniliśmy wcześniej swych stanowisk. Tak to wyglądało w pierwszej fazie, ale później spotkałem się z wiceprzewodniczącym KZ „Solidarność”, kolegą Gacą, no i dogadaliśmy się, osiągając kompromis co do meritum sprawy. Takie, a nie inne działania w pierwszej chwili nie wynikało z naszej złej woli, po prostu docierały się, a w wirze codziennych prac nie zawsze pamięta się o wszystkich konwenansach. Ale proszę się nie dziwić, że w kwestiach merytorycznych mamy i możemy mieć różne poglądy. W przypadku 13. pensji (regulamin

go i drugiego związku, która będzie optacowywać wspólne stanowiska w sprawach, w których związki mają głos decydujący.

— Taka potrzeba istnieje już chyba teraz, dlaczego zatem jeszcze nie ma takiego wspólnego ciała?

— Przecież od legalizacji „Solidarności” minął niedługo czas. Koledzy związani z tym związkiem mają na głowie sprawy organizacyjne. Jeszcze do niedawna etatowi działacze nie pochodzili z wyboru, tylko nominacji. Trzeba więc uzyskać mandat załogi, żeby podejmować takie lub inne kroki. To jest oczywiste.

— Czy może pan powiedzieć, że wasz związek nastawia się na współpracę z „Solidarnością”?

— Tak.

— A jakie intencje w waszej ocenie wykazuje drugi związek?

— Nie jestem w stanie tego jednoznacznie ocenić. Nie miałem okazji spotkać się i dłużej porozmawiać z wybranym niedawno

— Kiedy to się stało?

— Po wyborach do Sejmu i Senatu.

— A po strajku w maju br.?

— Nie, wtedy nie było odpływu.

— Co wam dał zorganizowany wówczas strajk?

— Majowy strajk ani nie osłabił, ani nie wzmocnił naszego związku. Przyczynił się do pewnej poprawy plac załóg górniczych, która i tak w ciągu 2 miesięcy uległa inflacji na skutek szalejącej inflacji i teraz trzeba wprowadzić protokół dodatkowy nr 7 do porozumienia placowego, zakładający podwyższenie stawek o 70 proc. z dniem 1 lipca 1989 r.

— Wśród działaczy „Solidarności” można spotkać się z poglądem, iż chcecie ich wyprowadzić w pole, bo górujecie nad nimi doświadczeniem.

— To fakt, iż jesteśmy lepiej otrzaskani w sprawach, w ciągu 7-letniej działalności zdążyliśmy się zgłębić w wiele przepisów, spraw. Ci, którzy działają, zawsze się będą asekurować i nie ma się czemu dziwić. Ale naprawdę koledzy z „Solidarności” nie powinni w naszych działaniach doszukiwać się jakiegos podstęp.

— Uznaje więc ich pan podeszczenia za nieuzasadnione?

— Oczywiście.

— Może pan publicznie zapewnić, że macie wobec nich uczciwe zamiary?

— Nie mogę wypowiadać się za cały związek, bo nie mam takiego upoważnienia. Mogę taką deklarację złożyć tylko we własnym imieniu. Ale nie deklaruję, lecz praktyka jest o wiele ważniejsza. W każdym razie nie słyszałem, aby ktoś z „Solidarności” zgłaszał jakieś zarzuty co do mego postępowania jako działacza związkowego.

— Czy coś się zmieniło w strategii oraz formach działania waszego związku w warunkach pluralizmu związkowego?

— Musimy obecnie zwrócić większą uwagę na atrakcyjność związku, czego wcześniej nie musieliśmy robić. Nie trzeba było wyciągać na wierzch każdej załatwionej sprawy. Teraz musi się takie rzeczy reklamować.

— Czy rzeczywiście reklama jest taka ważna?

— Tak. Jeśli takie informacje docierają do ludzi, to widzą, który związek ma większą siłę przebicia. Do silniejszej organizacji będą więc chętniej wstępować.

— Akcent na popularyzowanie swej roboty, a zwłaszcza jej efektów, to nowe zjawisko. Czy można mówić o innych jeszcze nowych elementach w pracy związkowej?

— Tak. Kiedy byliśmy jedynym związkiem w kopalni musieliśmy zwracać uwagę na interes całej załogi. Obecnie trzeba troszczyć się przede wszystkim o sprawy naszych członków, aczkolwiek nie odmawiamy pomocy i tym, którzy nie należą do naszego związku, a zwrócą się o nią do nas.

— Jak pan patrzy na pluralizm związkowy w przyszłości: z optymizmem czy pesymizmem?

— Gdy opadną emocje polityczne wśród załóg i obydwaj związki zawodowe zajmą się sprawami statutowymi, to wtedy sytuacja będzie normalna. A rywalizacja między organizacjami związkowymi będzie polegała wyłącznie na tym, by lepiej wykonywać swe obowiązki wobec swoich członków. Wierzę, że tak właśnie będzie. Dlatego jestem optymistą.

— Dziękuję za rozmowę.

PLURALIZM NIE JEST ZŁY



(Z mgr. inż. BRUNONEM BUŁKOWSKIM

— wiceprzewodniczącym Zarządu Zakładowego NSZZ
w kopalni „Polkowice” rozmawia Jan Kurasz)

jej wypłaty musi mieć akceptację związków zawodowych) „Solidarność” chciała, by objąć nią wszystkich pracowników, którzy mają zwolnienia L-IV, myśmymy natomiast, prezentowali pogląd, by dać ją tylko tym, którzy w tym czasie leżą. W sprawie zasad wypłaty premii z zysku, głos decydujący należało do zebrania delegatów. I to właśnie delegaci stanęli na stanowisku, że tej grupie pracowników nie należy się ta nagroda, stwierdzając, iż sami są sobie winni, że wpadli w alkoholizm czy narkomanie. Myślę, iż nie powinniśmy się obrażać na siebie za to, że prezentujemy odmienne opinie, jak i na to, że jakieś gremium nie popiera naszego projektu.

— Co dominuje dotąd w waszym codziennym życiu — konfrontacja czy współpraca?

— Konfrontacji nie ma, a współpraca, gdy zachodzi taka potrzeba istnieje.

— Który związek dąży bardziej do współdziałania?

— Wielkiego naporu nie ma ani z jednej, ani z drugiej strony, jak na razie są to ciągle kontakty sporadyczne.

— Domyślam się, że ich inicjatorem jest głównie dyrektor...

— Można tak to określić.

— Czy nie uważa pan, iż to za mało?

— Na pewno, ale mam nadzieję, że po jakimś czasie — zgodnie zresztą z ustawą o związkach zawodowych — zostanie utworzona jakaś grupa ludzi ze strony jedne-

przewodniczącym „Solidarności”, bo przebywa na urlopie. Odnoszę jednak wrażenie, że i w tamtym związku narasta tendencja do współpracy.

— Wspomniał pan o tym, że istnieje walka o członków.

— Tak jest, i tak będzie, co — jak już mówiłem na początku — uważam za rzecz zupełnie normalną.

— Który związek lepiej w tym wychodzi?

— Na razie „Solidarność”.

— Czy nie macie o to żalu?

— Absolutnie. Odeszli od nas ci, którzy chcieli odejść, nie tyle ze względów związkowych, co politycznych. Jak wiadomo, „Solidarność” utożsamiana jest z opozycją, niektórzy zatem postanowili z nią związać swoje nadzieje. Ale nie wszyscy, którzy wystąpili z naszych szeregów, zapisali się do nowego związku. Ci ludzie — wedle mojej opinii — czekają na efekty naszej rywalizacji. Takich pracowników zresztą jest więcej. W dalszym ciągu ponad tysiąc osób w naszej kopalni pozostaje poza ruchem związkowym.

— O ile zmniejszył się stan waszych szeregów?

— Obecnie mamy ponad 2 tys. członków, co oznacza, iż w stosunku do początku br. jest to mniej o niespełna 20 proc.

— Kim są ludzie, którzy od was odeszli?

— Przekrój jest różny. Są to i pracownicy umysłowi, i fizyczni.

„Prezydium Rady Pracowniczej Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie zaprasza oby-wa-tela przewodniczącego lub upo-ważnionego przedstawiciela Rady Pracowniczej na spotkanie założycielskie Legnickiego Klubu Samorządowego. Inicjatywa Prezydium Rady Pracowniczej KGHM wynika z realizacji postanowień „okrągłego stołu” w zakresie możliwości powołania Ogólnopolskiego Przedstawicielstwa Samorządów Pracowniczych oraz stanowiska nr 7 III Krajowego Forum Samorządu Załogi, które obradowało w Gdańsku w dniach 11–13 maja 1989 r. ... Realizując stanowisko III KFSZ, prosimy o przybycie na spotkanie założycielskie, które odbędzie się w dniu 15 sierpnia 1989 r. o godz. 10 w sali kinowej kombinatu miedzi w Lubinie przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 48” — z pismem takiej treści wystąpił przewodniczący kombinackiej RP Leon Budziłowicz do szefów rad pracowniczych przedsiębiorstw w województwie legnickim.

Skąd się wzięła ta inicjatywa, kto za nią stoi? Czy nie jest to próba ze strony partii czy władzy, zmierzająca do stworzenia płaszczyzny oddziaływania na samorządy pracownicze oraz kontrolowania ich pożytkami? — pytam inicjatora legnickiego forum działaczy samorządowych, gdy wręczył mi materiały przygotowane na sierpniowe spotkanie w Lubinie. — Cała rzecz — odpowiada L. Budziłowicz — zrodziła się oddolnie, w środowisku ludzi związanych z samorządem, a więc nie kryje się za nią inspiracja żadnych ośrodków decyzyjnych, ale zawiadomiliśmy władze wojewódzkie o naszych planach, bo wymagała tego zwykła chociażby kurtuazja. I mogę powiedzieć, iż nie spotkaliśmy się z negatywną reakcją. To znak nowych czasów.

Myśl o potrzebie utworzenia struktur samorządowych na szczeblach krajowym i regionalnym chodziła po głowach działaczom samorządowym od dawna, ale — nie było warunków do nadania jej realnych kształtów. Ustawa o samorządzie pracowniczym z 1981 r. chyba z rozmysłem nie stworzyła ku temu podstaw prawnych, a każdy tego rodzaju oddolny zamiar był w ośrodkach władzy odbierany w kategoriach antystrojowych czy antysocjalistycznych kno-wań przeciwnika politycznego.

W tych warunkach trzeba było szukać różnych wybiegów, o czym można się dowiedzieć choćby z lektury materiałów wydawanych przez Gdański Klub Samorządowy. Klub powstał na początku 1988 r. w trudnej dla tego typu inicjatywy atmosferze politycznej. Można by o wtedy ze stuprocentową pewnością przewidywać że zgłoszenie klubu do rejestracji skończyłoby się z odmową władz. W związku z tym działacze klubu poszukiwali patrona, który by przyjął klub i jednocześnie nie ograniczał swobody działania. Takim patronem okazało się dla nas Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, będące stowarzyszeniem.

Nie we wszystkich regionach i województwach działaczom samorządowym starczyło umru, chęci i pomysłów, by tego rodzaju zamysł doprowadzić do końca, nie wszędzie znajdowały się też tak odważne stowarzyszenia mające ochotę przezwyciężyć pod swoje opiekę skrzywdła podziwiane ciała samorządowe.

Na fali zachodzących w ostatnich miesiącach przemian społeczno-politycznych zmienił się także wyraźnie klimat wokół samorządów pracowniczych, a także do wyołwajających z tego kręgu wniosków, postulatów, projektów

Podczas Ogólnopolskiego Spotkania Przedstawicieli Rad Pracowniczych we wrześniu 1988 r. w Poznaniu, któremu patronowała sejmowa Komisja ds. Samorządu, zgłoszono propozycję zorganizowania Krajowego Forum Samorządów Pracowniczych. Nie miała to być jakaś stała struktura, chodziło raczej o odbywanie określonych spotkań dla wymiany doświadczeń i omówienia kwestii nurtujących samorządy, ale zwoływanych bez „namaszczenia” góry. Wtedy nikt nie odważył się kwestionować tej inicjatywy.

— Już 21 października 1988 r. Rada Pracownicza KGHM, podjęła uchwałę, w której zgłosiła chęć uczestniczenia w pracach forum samorządowego. I tak też się stało, samorządowcy z kombinatu brali udział w kolejnych spotkaniach. Warto ten fakt mieć na uwadze, jako że wyjaśnia on, dlaczego właśnie Rada Pracownicza kombinatu miedzi organizuje spotkania założycielskie Legnickiego Klubu Samorządowego.

Spotkanie poznańskie było istotnym, ale jeszcze nie najważniejszym krokiem dla wyartykułowania autentycznych potrzeb działaczy, związanych blisko z ideą samorządności pracowniczej i nadania im jasnego wyrazu.

Przełomowym momentem stały się obrady „okrągłego stołu”, przy którym samorządom poświęcono

wiele uwagi. Jednym z najistotniejszych zapisów przyjętego porozumienia jest stwierdzenie dotyczące możliwości powołania Ogólnopolskiego Przedstawicielstwa Samorządów Pracowniczych. Wreszcie aktyw samorządowy uzyskał to, czego od dawna się domagał.

Problemy związane z utworzeniem tego ciała, jego kompetencjami były głównym wątkiem dyskusji w czasie III Krajowego Forum Samorządu Załogi, które miało miejsce w dniach 11–13 maja 1989 r. w Gdańsku. W zaakceptowanym przez jego uczestników (byli wśród nich również przedstawiciele z LGOM) stanowisku mówi się nie tylko o potrzebie powołania Ogólnopolskiego Przedstawicielstwa Samorządów Pracowniczych, ale też o konieczności zakładania regionalnych klubów samorządowych i porozumienia rad pracowniczych.

Zatrzymajmy się na razie, na koncepcji organizacji OPSP, a zwłaszcza kwestii kreowania tego organu oraz zakresie jego działań. Czy nie powstanie zatem jakaś władza nad samorządami?

Takich obaw nie należy raczej żywić. W myśl założeń przyjętych przez uczestników III Krajowego Forum Samorządu Załogi, Ogólnopolskie Przedstawicielstwo Samorządów Pracowniczych nie będzie mieć żadnych władzowych kompetencji w stosunku do organizacji samorządowych lub poszczególnych rad pracowniczych. Celem jego działalności — co oświadczone jasno i wyraźnie — ma być tylko i wyłącznie reprezentowanie interesów środowiska samorządowego



Fot. Jerzy Kosiński

wobec organów władzy państwowej, organizacji politycznych oraz związkowych. Rzecz sprowadza się więc do tego, by w imieniu samorządów miał kto zgłaszać dezaprobaty pod adresem rządu i Sejmu, jak również — z mocy prawa — opiniować akty wykonawcze dotyczące polityki gospodarczej oraz rozwiązań systemowych. Dotychczas bowiem samorządy pracownicze takich możliwości nie miały, a o podejmowanych ustawach, rozporządzeniach i zarządzeniach dowiadywały się najczęściej po opublikowaniu tych aktów. Ale trzeba powiedzieć, że organom

jego opracowywaniu wykorzystają się doświadczenia najstarszego w Polsce klubu — tego z Gdańska. Nie bez kozery przy zaproszeniu przesłano przewodniczącym rad różne materiały dotyczące funkcjonowania Gdańskiego Klubu Samorządu.

Celem działania tego klubu jest m.in. szerzenie wiedzy samorządowej i społecznikowskiej, rozbudzenie inicjatywy samorządowej i przedsiębiorczości dla wszechstronnego rozwoju regionu, organizowanie współpracy przedsiębiorstw na rzecz tego rozwoju, kształto-

Legnickie forum samorządowe

JAN KURASZ

państwowym trudno było wcześniej zasięgnąć języka w samorządach działających w dziesiątkach tysięcy przedsiębiorstw. A poza tym, które uwagi i wnioski uznaje należało za miarodajne, gdy były sprzeczne ze sobą? Kto miał o tym rozstrzygać?

Na spotkaniu gdańskim zapadły ważne postanowienia w kwestiach organizacyjnych. Pilotowanie sprawy tworzenia OPSP powierzono Gdańskiemu Klubowi Samorządowemu, co chyba jest zrozumiałe i uzasadnione, jeśli się zważy batalię prowadzoną przez aktyw samorządowy tego regionu o ponadzakładowe struktury samorządu. Natomiast w skład OPSP — jak zaproponowano — powinni wchodzić delegowani przez kluby i porozumienia rad pracowniczych ich reprezentanci.

Już z tego, co wyżej powiedzieliśmy, widać wyraźnie, jak wielką rolę mają do odegrania wojewódzkie ognia samorządowe w postaci klubów. To, czy taki klub samorządowy w Legnickim powstanie, zależeć będzie tylko i wyłącznie od woli i stanowiska rad pracowniczych przedsiębiorstw z terenu województwa. Dotychczas utworzone zostały w 10 województwach, są organizowane i w innych.

Czym się taki klub ma zajmować, jaka ma być jego rola i funkcja? Organizator spotkania założycielskiego — Rada Pracownicza KGHM, bo do niej się zwrócono o zajęcie się tą sprawą — pracuje dopiero nad statutem Legnickiego Klubu Samorządowego, który to dokument zostanie przedstawiony zebranym podczas obrad. Można się zatem tylko domyslać, iż przy

wanie demokratycznych stosunków w życiu społecznym. Aby to osiągnąć, GKS organizuje działalność samokształceniową oraz wymianę doświadczeń, poradnictwo samorządowe, opracowuje opinie na rzecz samorządu, inicjuje i organizuje konferencje naukowe, gospodarcze i społeczne, inspiruje i popiera przedsięwzięcia gospodarcze i społeczne, popularyzuje wśród społeczeństwa wiedzę o samorządzie, udziela pomocy swoim członkom.

W Gdańsku zrodziła się też inna inicjatywa samorządowa. Z inspiracji GKS na początku ub.r. powstała Gdańska Izba Samorządu, będąca swego rodzaju zbiorowym porozumieniem rad pracowniczych. Do tego porozumienia mogą przystępować kluby oraz inne struktury ruchu samorządowego, a jego celem jest wypracowywanie form działalności samorządu pracowniczego przez organizowanie forum dyskusyjnego dla wymiany doświadczeń koncepcji, poglądów na tematy interesujące samorządy. Te formy tworzone z myślą o tzw. radach mało aktywnych, a także tych, które nie chcą zabierać głosu w sprawach publicznych, lecz interesują się praktycznym rozwiązaniem spraw załogowych.

Obecnie szczególnie ważnym zadaniem obu tych ciał samorządowych o regionalnym charakterze będzie udział w uformowaniu ogólnopolskiego Przedstawicielstwa Samorządu Pracowniczego. W tworzeniu tej krajowej struktury powinni mieć też swój udział samorządowcy z województwa legnickiego. Ale wpiąć muszą się zorganizować w skali województwa. Czy będzie to tego podczas spotkania 15 sierpnia?

To prawda, że jak w starym porzekadzie — apetyt rośnie w miarę jedzenia. Najpierw chcemy otrzymać mieszkanie i nie innego się nie liczy. Gdy już zagospodarujemy się w naszym iluś tam „em”, optyka spojrzenia ulega zmianie. Drażni nas brak sklepów, przedszkola, szkoły, dojazdy do przychodni. Przez taki etap musi przejść każde osiedle. W naszych realiach nie udaje się zsynchronizować terminów przekazywania do użytku budynków mieszkalnych i tzw. budownictwa towarzyszącego. Gdy zaczynano stawiać najmłodsze głogowskie osiedle Piastów Śląskich wydawało się, że uda się tu przełamać utartą tradycję, albowiem projektanci osiedla zaplanowali miejsca na placówki handlowo-usługowe w parterach domów mieszkalnych. Pomyśl, przynajmniej, znakomity, ale i na tym nietypowym osiedlu nie wszystko poszło tak jak planowano.

W grudniu ub. r. pisaliśmy o balachkach i nadziejach osiedla Piastów Śląskich, po kilku miesiącach postanowiliśmy wrócić do tematu i sprawdzić co się tam zmieniło, czy żyje się tam wygodniej.

Od kwietnia przy ul. Rycerskiej działa poczta. Lokalizacja jest znakomita. Obok poczty jest sklep spożywczy (na razie, niestety, nieczynny — ale o tym za chwilę) i spółdzielczy klub osiedlowy „Korona”. Zakochała się „batalia” o wykorzystanie pomieszczeń po byłym barze „Jagienka”. Bar — choć oferował dobre jedzenie — nie przynosił takich zysków jak na początku zakładano. PSS postanowił więc zmienić przeznaczenie lokalu i urządzić tam albo pijalnię piwa, albo wytwórnię lodów. Rada Osiedla zdecydowanie sprzeciwiła się takim projektom wychodząc z założenia, że takie luksusy mogą poczekać, ważniejsze jest zaspokojenie podstawowych potrzeb. Po konsultacji na zebraniach mieszkańców zdecydowano, że najrozsądniej byłoby urządzić tam aptekę. Do tej pory wychodzący z receptami z mini-przychodni, działającej już od roku na osiedlu, muszą jechać do centrum, aby je zrealizować. Cefarm zgodził się na uruchomienie apteki, ale tylko — w tych warunkach — leków gotowych. Choć był to lokal, spółdzielczy, to jego odzyskanie od PSS trwało dość długo. Nad ideą uruchomienia apteki zawisły ciemne chmury — na adaptację pomieszczeń potrzebne były pieniądze, a tymczasem Urząd Miasta postawił sprawę jasno — nie ma na ten cel środków. Sytuację uratował gest związku zawodowego z Huty Miedzi „Głogów”. Zebranie NSZZ „Hutników” przekazało pół miliona złotych na rzecz przyszłej apteki. Gdy ruszyły prace, znalazła się i reszta pieniędzy. Do końca roku — zgodnie z zapewnieniami Cefarmu i Wydziału Zdrowia UM — apteka powinna otworzyć swe podwoje.

Od dwu lat działa w osiedlu „A” Szkoła Podstawowa nr 14. Teren wokół szkoły wygląda jednak tak, jakby trwała jeszcze budowa. Co prawda GPB zdemontowało już swoje magazyny, ale na placu szkolnym, gdzie ma powstać boisko, pozostały ciężkie maszyny. I rodzice, i dzieci, zamierzają się kiedy wreszcie bęstanawiają się pierwsze na tym osiedlu boisko z prawdziwego zdarzenia. Podwórka między domami są dobre dla maluchów, którym wybręstarca zabawa w piaskownicy, czy gra w klasy. Starsze, a szczególnie chłopcy chcieliby pograć w piłkę bez narażania się na wybijanie szyb lokatorów. Niby wokół dużo terenów zielonych, ale nie są one zniwelowane. Rodzice sami zabrałiby się do pracy i urządzili boisko nie czynnie społecznym, ale nikt nie chce czy nie potrafi wskazać lo-

kalizacji. Od 1 września rozpocznie działalność druga placówka szkolna, a dokładniej mówiąc jej pierwsze segmenty. Na razie będą się tam uczyli chłopcy i dziewczęta z klas 1-5. Inwestycja w stosunku do pierwszych planów jest opóźniona.

Na osiedlu Piastów Śląskich mieszkają przede wszystkim młode rodziny, dlatego też brak przedszkola urasta do rangi wielkiego problemu. W innych rejonach Głogowa przedszkoli jest sporo, ale w grę wchodzi uciążliwe dojazdy zatłoczonym autobusem. Przedszkole ma powstać (widać już jego pierwsze zarysy) tuż przy nowej Szkole Podstawowej nr 3. Na oficjalne otwarcie przyjdzie jednak dość długo poczekać. Dlatego też z inicjatywy Rady Osiedla postanowiono utwo-

się użytkownik lokalu. Powstanie tam pierwszy w Głogowie prywatny sklep spożywczy. Ma on pracować od 6.30 do 19.30 i oferować klientom nie tylko pełen asortyment produktów spożywczych ale i grzecznie i estetycznie podanych. Następuje więc pierwszy krok na drodze przełamania monopolu. Czy sklep prywatny się sprawdzi, czy spełni pokładane w nim nadzieje kupujących i prowadzącego? Członkowie rady uważają, że warto zaryzykować. Piekarz, który postanowił spróbować czegoś innego twierdzi podobnie, że jak powiedzie się ten eksperyment, nabierz doświadczenia, to pomyśli o uruchomieniu dużej placówki handlowej. Na razie w sklepie trwa remont i mieszkańcy muszą zaopatrywać się przy ul. Królewskiej. A skoro jesteśmy już przy temacie sklepów, to trzeba tu

dzie Miasta, ani w innych instytucjach nie zdecydowano o sprawach osiedla bez konsultacji z Radą Osiedla. Działająca tu rada współpracuje z radnymi MRN z korzyścią dla wszystkich mieszkańców.

Przyznać też trzeba, że rada stara się niestandardowo rozwiązywać problemy. Przykładowo naczekano na brudne klatki schodowe zaniedbane trawniki, przy wejściu do bloków. Administracja tłumaczyła się brakiem personelu, który przebywał na zwolnieniach, urlopach. Po uzyskaniu kolejnej raz odpowiedzi tego typu rada zaproponowała członkom spółdzielni uczniowskiej ze Szkoły Podstawowej nr 14, aby — oczywiście odpłatnie — podjęli się utrzymywania w czystości domów, które nie mają sześciu do porządkowych. Chętni uczniowie na zasadzie pełnej dobrovolności zastępowali więc porządkowe. Uczniowie pracowali tak solidnie, że zdążyli nawet zagospodarować tereny zielone. Po półtora miesiąca okazało się, że uczniowie nie mają zajęcia, bowiem cały porządkowy personel był już w pracy. Może to dziwny zbieg okoliczności, ale teraz — podczas wakacji, problemy ze zwolnieniami lekarskimi i urlopami powodują, że klatki schodowe w niektórych budynkach znowu nie wyglądają najlepiej. Pomyśl rady zdał egzamin, zadowoleni byli lokatorzy i młodzież, która pojechała za zarobione pieniądze na wycieczkę. Działacze samorządu zastanawiają się więc teraz, czy od września nie przekazać pod odpłatną opiekę uczniów terenów zielonych. Dziś jednak nie można powiedzieć nic konkretnego na ten temat.

Jak widać, od grudnia do końca lipca na osiedlu Piastów Śląskich zaszły duże zmiany, ale do czasu, gdy Rada Osiedla będzie mogła zająć się np. nierównymi przyszytymi trawnikami i innymi drobiazgami związanymi z estetyką osiedla trzeba załatwić jeszcze kilka ważnych problemów mieszkańców.

Na osiedlu niewiele jest warzywniaków i w efekcie po świeże owoce i warzywa trzeba wyprawiać się na zielony rynek przy ul. Słowiańskiej. Mieszkańcy postulują więc, aby jak najszybciej pomiędzy jednostkami A i B stworzyć targowisko zieloniną. Na razie nie ma też jeszcze lokalizacji na budowę garaży, które na wąskich uliczkach osiedla stanowią wręcz utrapienie. Rada Osiedla stara się też zainteresować kogoś może sprawą oświetlenia obrzeży osiedla. Na razie, gdy dni są dość długie, nie ma problemu, ale jesienią, gdy dzieci będą wracać ze szkoły, podniosą się protesty rodziców.

Rada i działacze samorządu, a wśród nich najaktywniejsi Tadeusz Cichy, Stefan Augustyniak, Wojciech Ciszak, Stanisław Solowicz, Andrzej Kowszyn widzą jeszcze wiele problemów, które trzeba rozwiązać. Sami oczywiście nie siedzą z założonymi rękoma. Tłumaczą, wyjaśniają, apelują, proszą i jakoś udaje się krok po kroku ułatwiać życie mieszkańcom. Jeśli nadal będzie udawało się tak pracować, za dwa lata podstawowe problemy osiedla zostaną rozwiązane. Nie na wszystko jednak mają działacze wpływ. Obecnie trapi ich ochrona środowiska. „Piasty” jesienią i zimą są zadymione przez willowe osiedle Słoneczne, na którym dominują typowe piece. Już dziś członkowie samorządu zastanawiają się co będzie, gdy ruszy centralna ciepłownia w Widziszowie. Czy „Piasty” są skazane na napływ siarki z dwóch stron — od huty i ciepłowni?

Życie na „Piastach”

BOŻENA KONCZAL



żyć w dwóch mieszkaniach w części „D” tymczasowe przedszkole. Aktualnie trwa adaptacja pomieszczeń. Jeśli sanepid nie zgłosi zastrzeżeń miniprzedzszkole ruszy od września. Liczba miejsc będzie w nim jednak bardzo skromna, zaledwie na 45 dzieci.

A co z zakupami na tym osiedlu? W placówce prowadzonej przez PSS (obok poczty) przy ul. Rycerskiej tylko do godziny 14.00. Sklep zamykano więc godzinę przed powrotem mieszkańców z pracy. Jeśli nawet kofnuś udało się zdążyć przed 14.00 to i tak najczęściej czekało go rozczarowanie. Można tu zresztą było kupić tylko podstawowe artykuły spożywcze. Taki stan rzeczy wzbudził niezadowolone, mieszkańcy interweniowali w zarządzie PSS, Radzie Osiedla. „Społem” tłumaczyła się brakiem personelu i obiecywała, że może za miesiąc, może za trzy sytuacja ulegnie zmianie. Rada Osiedla postawiła sobie za punkt honoru uruchomić sklep spożywczy i dopilnować, aby był on dobrze zaopatrzony. Od 30 czerwca zmienił

dodać, że wielu mieszkańców innych osiedli poznaje topografię i uroki Piastów Śląskich dzięki otwarciu sklepu firmowego „Kombinatu” Rolno-Przemysłowego „Przylep”. Jakość i asortyment oferowanych wyrobów stała się w krótkim czasie słynna w całym mieście, a w sklepie firmowym „Przylep” spotyka się cały Głogów — stąd i olbrzymie kolejki.

Zmieni się stopniowo struktura punktów usługowych działających na osiedlu. Na początku jakoś tak niefortunnie wypadło, że uruchomiono dwa zakłady fotograficzne i kosmetyczne. Wiele uwagi też pod adresem punktu napraw RTV, prowadzonego przez WPHW. Mieszkańcy przy każdej okazji krytykowali takie wykorzystanie lokali. Nie było przecież w pobliżu choćby zakładu szewskiego... Dyskusja nie trwała jednak długo, bo punkt napraw z powodu braku części splajtował. Odzyskane pomieszczenia przeznaczono na dwa osobne sklepy firmowe „Junióra” i „Elpo”.

Na osiedlu Piastów Śląskich dąży się do tego, aby ani w Urzę-

METALLURGI

ОРГАН ПАРТКОМА, ПРОФКОМА, КОМИТЕТА ВЛКСМ И ДИРЕКЦИИ ОРСКО-ХАЛИЛОВСКОГО
ОРДЕНА ТРУДОВОГО КРАСНОГО ЗНАМЕНИ МЕТАЛЛУРГИЧЕСКОГО КОМБИНАТА

Газета издается
с 9 августа 1952 г.

№ 57 [3289] ПЯТНИЦА, 14 ИЮЛЯ 1989 г.

Выходит два раза в неделю
Цена 1 коп.

Od redakcji: Lubin łączy więzi przyjaźni z radzieckim miastem Nowotroick. Najściślejże związki utrzymują potentaci przemysłowi obu grodów — KGHM i Orsko-Haliłowski Kombinat Metalurgiczny. Z okazji radzieckiego Święta Metalowców (14 VII) w Nowotroicku gościła delegacja Zakładu Robót Górniczych. Tym razem w jej składzie był także nasz redakcyjny kolega, którego zadaniem, oprócz uczestnictwa w ob-

chodach Dnia Metalowca, było nawiązanie współpracy z odpowiednikiem naszego pisma znad Uralu — gazetą „Metalurg”. W rezultacie tej wizyty powstały te dwie kolumny. Ponieważ sam kombinat prezentowaliśmy już wielokrotnie, a autor chciał uniknąć w relacji własnej pochwał dla uczestników polskiej delegacji (najjaśniejsze w niej punkty to talenty artystyczne dyrektora Lipińskiego i zespołu muzycznego z

ZRG z niezawodnymi showmanami Górka i Haburka oraz mistrzyni kuchni i kelnera z lubińskiego „Społem”, którzy uatrakcyjnili przyjaciółom długi weekend metalowców) proponujemy w myśl porzekadła „jak cię widza, tak cię pisza” przejrzenie się w zwierciadle opinii naszych przyjaciół. Prezentujemy wybór artykułów, które ukazały się lub wkrótce się ukaza w „Metalur-

UDANE ŚWIĘTO

Girlandami jaskrawych świateł powitał gości stadion „Metalurg” w dzień zawodowego święta metalowców. W wielkiej, barwnej teatralizacji wybranych motywów z bajek Bażowa wzięły udział najlepsze zespoły Pałacu Kultury i Techniki Metalurgów. Postaci z uralskiego folkloru — Pani Miedzianej Góry i majster „Danila” przeniosły widzów w daleką przeszłość...

Z pozdrowieniami dla robotników kombinatu metalurgicznego przyjechali także przyjaciele z bratniego Lubina. Z ich ust za-

brzmiały przyjacielskie życzenia sukcesów w pracy i umacniania więzi między ludźmi pracy z Uralu i z Polski. Bardzo miłą niespodzianką dla wszystkich była pieśń starych górników zaśpiewana przez dyrektora Zakładu Robót Górniczych — Janusza Lipińskiego.

Koncert kontynuował polski zespół muzyczny. Do pozdrowień dla metalowców dołączyli się wkrótce członkowie orenburskiej grupy „Kontyngent i moskwianie — zespół wokalny-instrumentalny „Samocwiety” pod kierownict-

wem Jufija Malikowa. Do późnej nocy brzmiały pieśni na cześć metalurgów.

Oczywiście święto nie zakończyło się na tym. Jak zwykle trwało jeszcze dwa dni. W sobotni ranek wszyscy śpieszyli na odpoczynek do parku Metalowców, gdzie czekało wiele atrakcji i występów estradowych. Wielu metalowców odpoczywało w tych dniach w ośrodku wypoczynkowym „Gubler”.

S. MURATOWA



Inscenizacja uralskiej bajki o „Miedzianej górze” i mistrzu Danile.

DZIECI Z LUBINA

(...) Po raz pierwszy w polskim obozie „Rodnik” odpoczęła także polskie dzieci — dziewczęta i chłopcy z Lubina. Są tu już tydzień, a z nami poznali się, zaprzyjaźnili z naszymi dziećmi, byli na ciekawych do miasta i kombinatu wzięli udział w programie styczniowym z okazji Dnia Metalur-

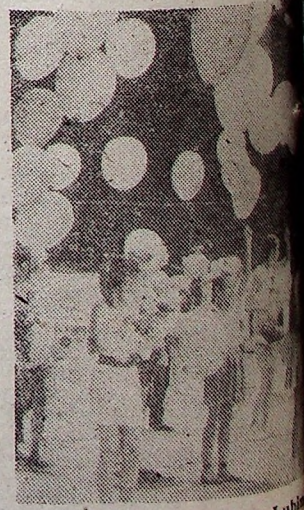
Nasze dzieci gościły u polskich przyjaciół. Ich przyjaźń umocniła się jeszcze kiedy dzieci polskie — polskie. W ogóle, z każdym dniem ich kontakty poszerzały się. Kola Stiepaniszczew z 11 oddziału ma nowego kolegę — Daniela Woronkowa. Wiera Achenko poznała się z dziewczynką z Polski — Kasią i Anią.

Podoba

Polskie dzieci łatwo nawiązały kontakty, są życzliwe i dobrze wychowane. Razem z nimi przyjeżdżały wychowawczynie Adela Kubiak i Magda. Adela — nauczycielka, dobrze mówi po rosyjsku. Magda jest jeszcze młoda, rosyjski przychodzi jej trudniej. — Bardzo mi się spodobała wasza gościnność — mówi — przywitano nas pięknie, chlebem i



Dyr. Lipiński śpiewa „Starzyka”



Pionierzy i dzieci z Lubina Metalurga.

Chciałabym, żeby i wasze dzieci powitano podobnie.

Adela także podkreśla gościnność i życzliwość nowotroczan w stosunku do gości. Bywając jednak w mieście i obserwując dzieci na obozie, zwróciła uwagę na to, że dzieci i dorośli są wobec siebie na co dzień szorstcy.

— Można to zaobserwować w tramwaju, w sklepie. Brak ludziom wzajemnego szacunku.

Ze swej strony odnotuje, że nieprzyjemnie było usłyszeć w rozmowie z naszymi dziećmi o tym, że Polacy zostali okradzeni, że musiała z tego powodu przejechać milicja.

Goście przyzwyczajają się już do upałów. Na początku trudności sprawiała nie tylko zmiana klimatu, ale także duża różnica czasu (4 godziny).



Pionierzy i dzieci z Polski na wycieczce.

Podoba nam się wasza gościnność

— Rano trudno wstać, a wieczorem nie można zasnąć — mówi Adela.

Dzieciom z Polski spodobała się nasza przyroda. Marta na przykład podziwia piękno okolicznych gór. Zdumiała ją też rozmiary, skala kombinatu.

— Taki rozmach! — dziwi się Mariuszowi, oprócz gór, podoba się jeszcze rzeka:

— Jest o wiele czystsza niż nasze — wyjaśnia.

— Nie nudzisz się tutaj? Pewnie chciałbyś już wrócić do domu? — pytam.

— Nie — z uśmiechem, przecząc — kiwa głową. — Podoba mi się tutaj.

Przyjemnie było słyszeć, że goście z dalekiej Polski w pierwszym rzędzie chwalili naszą gościnność i dobry do nich stosunek. Prawda, nie podobała im się architektura miasta, puste półki sklepów.

— Co jeszcze wam się nie po-

dobalo? — zadałam ostatnie pytanie.

— Kasza — odpowiedział zgod-

nie. Jak się później wyjaśniło, mówili o kaszy, którą karmiono ich każdego ranka.

— Rzecz w tym, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do takiego sposobu odżywiania. Rano lubimy jadać kanapki, sałatki.

Z polskimi dziećmi pracuje również nasza wychowawczyni Elena Bubnienko. Pomimo językowej bariery nawiązuje z nimi kontakt, rozumieją się dobrze. Lena za-

przyjaźniła się z Magdą, są však rówieśniczkami i zamierzają tę znajomość utrzymać, korespondować ze sobą.

— Nie macie trudności? — pytam Lenę. — Mimo wszystko te dzieci mówią innym językiem, mają swoje określone potrzeby, przyzwyczajenia.

— Nie, nie powiedziałabym, że one różnią się od naszych dzieci. Dzieci jak dzieci. Dokazują jednako. I z nimi, i z naszymi trzeba pracować, czuć się za nie odpowiedzialnym. (...)

S. WALITOWA



podczas uroczystości z okazji Dnia

Kiedy tylko przekroczysz Bug, zaczynają się zadbane zielone działki i obok nich piękne domki. Malowniczo ciągną się wzdłuż torów kolejowych. Jesteśmy więc w Polsce, wkrótce przybywamy do Poznania, skąd autobusem trzeba dotrzeć do Lubina, miasta, z którym nowotroczan łączy przyjazne więzi.

Program naszej podróży służbowej był bogaty i dokładnie wypełniony. Specjaliści z kombinatu mają zaznajomić się z przedsiębiorstwami górnictwami i hutniczymi, poznać doświadczenia polskich kolegów w zakresie or-

kiem, odtrutka na „szkodliwość” godzinny spędzonej pod ziemią.

Jeżeli przyszłoby podsumować wrażenia i sformułować wnioski, to najważniejsze można wyrazić w kilku słowach: W zakładach panuje na ogół schludność i porządek. Co prawda, łatwiej je utrzymać, skoro zakłady, które zwiedzaliśmy, są nieporównanie mniejsze nawet od wydziałów naszego kombinatu.

Zwróciliśmy uwagę na to, że wyższa niż u nas jest także mechanizacja i automatyzacja procesów produkcyjnych. W zakładach

liśmy miejsca straszne — obóz koncentracyjny Gross Rosen, miejsce śmierci tysięcy jeńców wojennych i cywilów. (...)

(...) Przede wszystkim, najcieplejsze będą wspomnienia o ludziach, z którymi spotykaliśmy się. Rozmowy, spory, opowieści dają możliwość zrozumienia kraju jakby od wewnątrz, a czy poglądy jego mieszkańców nie są najlepszą ilustracją współczesnego życia Polski? Nie istnieją abstrakcyjne stosunki między narodami, jest tylko zbliżenie i wzajemne zrozumienie pojedynczych, poszczególnych ludzi. Tylko one mogą złożyć się na prawdziwe zainteresowanie, prawdziwą przyjaźń między krajami. Ta myśl, wygłoszona przez dyrektora Zakładu Robót Górniczych — Janusza Lipińskiego, najwierniej wyraża istotę i główny cel naszej współpracy. Chciałoby się powiedzieć: dziękuję wszystkim, którzy uczynili nasz pobyt w Lubinie przyjemnym, beztrudnym i interesującym. Przede wszystkim: Krzysztofowi Dajewskiemu, Mirosławowi Krupie, Leszkowi Fedyszynowi, Tadeuszowi Kłosie, Andrzejowi Jarkowskiemu i oczywiście uroczemu, dowcipnemu i uprzejmemu Januszowi Lipińskiemu. Pozostanie dla nas tajemnicą, jak udało im się znaleźć tak wiele czasu dla nas, znajdować odpowiedzi na wszystkie nasze pytania i wyprzedzać nawet nasze życzenia.

Po tygodniowym pobycie opuszczamy Polskę. Opuszczamy, ale nie żegnamy się. Znaleźliśmy tu przyjaciół i przyjaźń ta będzie trwała.

N. ROGOŻYNA

ZNALEŹLIŚMY PRZYJACIOŁ

ganizacji remontów, pracy i kadr, rachunkowości i zaopatrzenia, ochrony zdrowia i technik bezpieczeństwa robót górniczych. Dziennikarze spotkali się z red. naczelnym tygodnika „Polska Miedź”. (...)

Zwiedziliśmy m.in. elektroniczne centrum obliczeniowe, spotkaliśmy się z dyrektorem Zakładu Robót Górniczych. Ale chyba najbardziej utkwiła w pamięci wycieczka na jeden z szybów w niedużym miasteczku Polkowice, gdzie pracuje również ZRG.

Wyekwipowani jak należy, zjechaliśmy pod ziemię na głębokość poniżej kilometra. Na tym szybie wydobywa się rudę miedzi i przekonaliśmy się, że pracę górników nie na próżno zalicza się do najcięższych. Cała zmianę przebywają w warunkach, gdzie temperatura przekracza 30 stopni, niedostateczna jest wentylacja, podwyższona wilgotność. (...) Po wyjeździe poczęstowano nas mle-

niemal nie spotykaliśmy ludzi. W jednym z nich przytoczono nam liczbę — cały zakład obsługuje zmiana 16 (!) pracowników.

Specjaliści z naszej grupy żywo interesowali się problemami, które wiązały się z ich pracą. Sądząc po zainteresowaniu, jakie wywołały pytania padające z naszej strony, można określić, że poziom grupy radzieckich specjalistów był oceniany bardzo wysoko przez stronę polską. (...)

Do konkluzji, że taka wymiana doświadczeń jest konieczna, doszli wszyscy. Rzeczywiście czerpać z niej można wiele pożytecznego, a głównie to, co można w pełni zastosować u siebie.

Jednak znajomość z Polską nie ograniczyła się tylko do zwiedzania zakładów przemysłowych. Kierownictwo Zakładu Robót Górniczych zorganizowało wiele wycieczek w osoblwe miejsca niedaleko Lubina. Na własne oczy ujrze-

Tłumaczenie i opracowanie:

NACIEJ GINGLAS-ZALEWSKI

Zdjęcia A. S. Lyszczyk

(Od redakcji: Od samego początku szczególną uwagę zwracaliśmy na drżące talenty twórcze u ludzi pracujących w naszym regionie. Byłymi pewni, że nie brakuje ich także górnikom, hutnikom i pracownikom innych zawodów. Pierwszym objawieniem stał się RYSZARD GRUCHAWKA, który do dziś jest najpoważniejszym i najbardziej wszechstronnym piewą ziemi lubińskiej, zyskując także walory poety, LARCZYKA. Wiele lat trzeba czekać, aż wyrośnie nowa galeja. Mamy kilku innych dobrze się zapowiadających poetów i prozaików, a także reportażystów i dokumentalistów. Jednym z nich jest ZDZISŁAW JAROSZ, autentyczny górnik, który kilka lat temu dał się poznać jako wrażliwy i czuły na aspekty moralne autor opowiadań i reportaży. Sądzimy, że nie powiedzianego słowa. Z zainteresowaniem obserwujemy rozwój Jarosza i cieszymy się każdym jego nowym, dobrym tekstem, nawet jeśli dostrzegamy niedostatki, wierzymy, że przełamanie je i za kilka tygodni przyniesie nowsze, lepsze rzeczy. Dzisiaj prezentujemy kolejny tekst Jarosza z nadzieją, że znajdą w nim czytelnicy sporo ciekawego materiału z życia).

Pachniało wiosną. Dzień był chłodny, pochmurny, lekki powiew wiatru poruszał rozwijające się z pąków liście. Odczuwało się powstrzymywane przez wiosenny chłód, nabrzmiałą wiosenną radością życie przyrody. Ruch powietrza osuszał wypłnione kalużami zagłębienia terenu. Po niebie przelewały się skłębione, szare chmury. Około południa przyjechałem nad zalew Małomicki. Widocznie chłodny poranek zniechęcił wędkarzy, bo jak okiem sięgnąć, nie było żywej duszy.

Skierowałem kroki do małej zatoczki, osłoniętej od wiatru nasadzonymi drzewami młodej topoli. Siedłem po puszystym dywanie młodej, zielonej trawy. Spód nóg zerwał się do lotu skowronek. Poszybował parę metrów i opadł bezszelestnie wśród kępy traw. Po powierzchni wody zalewu płynęły piękne, srebrzyste labędzie. Samce dumnie unosiły swe długie, wygięte szyje, pusząc się swą urodą. Na długich sztychach sterczały małe głowy. Ruchy ptaków były powolne, majestatyczne. Złożyłem przynętę z rosówki, zarzuciłem haczyk z ciężarkiem kilka metrów od brzegu i sięgnąłem po papierosa. Sledziłem nieznacznie drgania spławika. Może lin bierze tak delikatnie — pomyślałem. Skupiony nad wodą nie zauważyłem wędkarza, który usadowił się po mojej prawej stronie. Leniwie podniosłem wzrok w kierunku przybysza. Twarz wydawała mi się znajomą. Wyteżyłem umysł, usiłując przypomnieć sobie skąd znam tę twarz.

Przybyły, rozłożył bambusową, chińską wędkę, zgruntuował ciężarek na około pół metra, złożył przynętę ulepioną z jemu tylko znanego pokarmu i zarzucił na wodę. Było chłodno i nie zanościło się na dobre branie.

Patrzyłem z zaciekawieniem na przybysza, usiłowałem sobie przypomnieć skąd go znam.

Przybyły był szczerzym mężczyzną w średnim wieku. Twarz miał ogórzłą od wiatru. Pod długim nosem czernił się krótko przyszyrony wąsik. Oczy osadzone głęboko w oczodołach miały szary, nieokreślony kolor. Czarne niedys włosy, przyszyrono na jeża, przyproszone były siwizną.

Spokojnie patrzyłem na jego powolne ruchy. Z przyzwyczajenia ze sobą torby wyciągnął kanapkę i zaczął ją spożywać, powoli przeżuując małe kęsy.

— Co pana wyciągnęło z domu? Chyba chłodna, pochmurna pogoda nie będzie dla nas taskawą? — spytałem.

Przybyły nie odpowiedział. Przez moment patrzył beznamiętnie przed siebie. Po chwili spojrzał na mnie, smutnym wzrokiem oprócz moją postać i odrzekł:

— Czasem człowiek ucieka od ludzi, aby zapomnieć o zmartwieńcach i troskach. Jesteśmy skazani tylko na siebie i nikt nam nie pomoże, jeśli sami sobie nie zaradzimy.

Popatrzyłem na niego. Zal mi się zrobiło człowiekiem, który przeżywał jakieś wewnętrzne rozterki. Wiedziałem, że niekiedy pomaga zrzucenie ze zranionej duszy ciężar. Mając to na uwadze, spytałem:

— Czy nie pracował pan kiedyś na polu wschodnim? Wydaje mi się, że stamtąd sobie pana przypominam.

— Pracowałem, dwadzieścia siedem lat pod ziemią. Nie wiem, czy ktoś ze współczesnych, młodych ludzi potrafi bez uszczerbku dla zdrowia pracować tak długo — powiedział.

— Pan pracował w tych właściwych wyrobiskach, gdzie dają życie? Pracowałem tam po sześć godzin? — spytałem.

— Pracowałem, owszem. Czy wie pan, czym się różni szpital psychiatryczny od kopalni?

— Skąd mam wiedzieć? — odrzekłem.

— Bo w „wariatkowie” jest do

zór mądrzejszy — powiedział filozoficznie.

Dalszą rozmowę przerwał nowy przybysz. Obok nas usadowił się z wędką i podrywką osadzoną na krótkim kijku, Felek Marczak, znany wielkości mieszkancom byłej radny WRN.

— Czołem panowie — powitał nas przybyły. — Nie boicie się zimna? — zapytał.

— Nie będziemy palić ogniska, aby się rozgrzać — powiedziałem.

— Słońce za chwilę przebieje się przez gęste zwaliny chmur. Jeśli się wy pogodzi, to powinno się ocieplić. Dnie są już dłuższe. Wiosna rozpoczęła się wcześniej niż w innych latach. Jeśli pogoda będzie sprzyjać, to powinien być urodzaj owoców — powiedział mój sąsiad z lewej strony.

— A ty Edziu daleko przybywasz na rencję? — spytał Felek Marczak.

— Lekarz nie wyraża zgody na mój powrót do pracy pod ziemią. Gdybym przepracował dwa lata, to mogliby mi obliczyć emeryturę według nowego przebieżnika — odpowiedział zapytany.

W tym momencie poznałem sąsiada z lewej strony. Był to Edward Waliszewski, znany przed laty przodowy. Przypomniałem sobie jego zyciorys z okresu pracy w zagłębiu.

Do Lubina przyjechał z Walbrzycha. Był doświadczonym górnikiem. Dał się poznać jako inicjator współzawodnictwa pracy. Był autorem kilku-pomyśłów racjonalizatorskich i aktywnym działaczem społecznym. Wyciągając wiertło umieszczone w „Pantherze” z odwierconego otworu tak się wyteżył, że pękło mu jęlit i nabawił się przepukliny. W

kłopotanie jego adwersarzy. Teraz stał nad wodą skurczony, przedwcześnie postarzały, zakłopotany naszą ciszą. Aby przerwać zakłopotanie zagadnąłem:

— Czas się zniemają. Jesteś my świadkami historycznych wydarzeń w naszym życiu. Większość ludzi zawiedziona w minionym okresie, przygląda się biernie próbom reformowania naszej rzeczywistości. Pomożemy przywrócenia „Solidarności”, ludzie są sfrustrowani i nieufni.

— Komu mają ufać, skoro każda zmieniająca się ekipa rządowa obiecuje ludziom gruszki na wierzbie a jeśli się nie sprawdzi odchodzi i nie jest rozliczana za nieudolną działalność — powiedział Felek Marczak.

Aby podtrzymać ten temat, zagadnąłem: — Po słynnym „pomocze” naszego „wodza” pracowaliśmy wszyscy z entuzjazmem i wiarą w lepsze jutro. Gdyby ktośkolwiek w owym czasie próbował negować głoszone hasła, zostałby uznany za wroga systemu ustrojowego.

Edek Waliszewski wypuł z ust papierosa, poprawił przynętę na haczyku i zamyślił się. W jego dużych, niebieskich oczach błysnął żar właściwy ludziom obłąkanym. Zaczął mówić spokojnym, monotonnym głosem:

— Jeździł Gierk za granicę po dolary i pszenicę.

DOLCE VITA EMERYTA

szpitalu poddał się operacji. Przy okazji szczegółowych badań, lekarze wykryli dyskoptię w kręgosłupie. Diagnoza była krótka i jednoznaczna — renta inwalidzka.

Kiedy odchodził na rentę, miał czterdzieści sześć lat. Jego organizm przyzwyczajony do wysiłku buntował się. Nie mógł znieść bezczynności.

Nadszedł pamiętny, gdański sierpień. Później nastąpiły podwyżki plac. Renta Edwarda coraz bardziej traciła na wartości w stosunku do podwyżek plac w górnictwie. Pomimo rewolucyjacji, Edward zdawał sobie sprawę, że tworzy się nowy „stary portfel”.

Dyrektor ułatwił mu podjęcie pracy w charakterze strażnika przemysłowego. Nieraz widziałem go w bramie kopalni, i choć nie znałem go osobiście, koledzy przypomnieli mi kim był w przeszłości. Później zniknął z pola widzenia. Krawczyły plotki, że pokłócił się z dyrektorem i zwolnił się z pracy. W nawale rękoty i obowiązków zapominałem o nim. I oto teraz przypomniał się swoja obecnością. Patrzyłem z zaciekawieniem na tę głośną w swoim czasie personę. To już nie był ten Edward, który przed laty kroczył dumnie w poczcie sztafдарowym, w pochodzie pierwszomajowym. Wysoki, barchysty, mężczyzna pochylił się i jak gdyby zmalał. Sprawiał wrażenie człowieka, który wziął na barki ciężar należny innym ludziom. Siwizna przyproszyła mu włosy, dodając powagi jego ciagle ładnemu, męskiemu obliczu. Długi, nieco spłaszczony nos i gęste posrebrzone siwizną brwi dodawały mu iscie senatorskiej powagi. Tylko duże, niebieskie, głęboko osadzone oczy jaśniały jakimś niesamowitym blaskiem, wpierając w za-

co wybrał, wybiadolił — to mu Brezniev podp...

Początkowo wszyscy wierzyli w „propagandę sukcesu”. Później, kiedy zauważyliśmy, że zostaliśmy wymanewrowani, byliśmy za słabi, aby się przeciwstawić ekipie rządzącej. Niektórzy z nas byli zaślepieni „światłą przyszłością”. Dobrze się żyło za pożyczone pieniądze. Nie widzieliśmy czarnych chmur, które gromadziły się na polskim niebie. Przecież do dziś żyją wśród nas i pracują z nami ludzie, którzy na przyjazd Gierka budowali „kawiarnie” na dole kopalni.

— Słyszałem o tych kawiarniach, ale nie wiem jak to wyglądało — powiedział Felek Marczak.

— Kawiarnie swoją drogą. Najgorzej było z eksploatacją. Przy hasłach rzucanych przez fanatyków, a raczej wyrafinowanych mistyfikatorów — w zawale zostawało około połowy rudy nie do odzyskania. Przy tym coraz to któryś z kierowników rzucał wyzwanie do współzawodnictwa w biciu rekordów w „wydobyciu”. Przez pięć, sześć dni gromadzili urobek w przecinkach, aby w oznaczonym dniu „pobić rekord”, wziąć premię i wypiąć pierś do odznaczenia.

— Złoczyłeś z tematu — powiedział Felek. — Miałeś nam o powiedzić o kawiarni.

— Teraz bowiem o kawiarni. Było to w połowie lat siedemdziesiątych. Lejczak — ówczesny nasz minister — zapowiedział z Warszawy przyjazd „tat”. Gierka. Nasze „naczelstwo” planowało pokazać mu system eksploatacji w naszym zagłębiu. W kopalni zawrzało, jak w mrówisku. Należało godnie przyjąć tak dostojnego gościa. W oddziale pokazowym zaczęli budować „kawiarnię” aby

pokazać „tacie”, w jakich świętych warunkach pracują górnicy miedziowi. W tym celu sprowadzono z Wrocławia plastyką, aby udekorować wnętrza „kawiarni”. Do kotłowni stropowych przypięli płyty ze styropianu. Siany udekorowali obrazami i reprodukcjami. Przed wejściem zainstalowali no myjkę usuwającą błoto z butów przy pomocy strumienia wody, która odpływając, podtapiała przedki górnikom. Wewnątrz umieszczono duże stoły i ławy. Kucharz ubrany w biały kitel i czepiec, nalewał górnikom kawę, herbatę i miętę. Kierownik oddziału chcąc zrobić dobre wrażenie, dał kalifaktorowi bony motywacyjne, za które ten zakupił cukier. W dniu wizyty „tat” kawę słodzoną cukrem, aby osłodzić górnikom i tak dobre vita. Kiedy wspomnę tamte czasy, czuję niesmak gorzkiej i upokorzenia. Ja, który rwałem skalę na wszelkie dostępne, możliwe sposoby, który częścią młodego, zdrowego życia poświęciłem pracy, teraz żyję na łasce nowego „starego portfela”. Obecnie nie zapraszają mnie nawet na akademii „Barborkową”, bo na moje miejsce mają już młodszych weteranów.

— Ja już pogodziłem się z moim losem i nie chcę utyskiwać — powiedział Felek Marczak. Jest mi tylko przykro, że nasza kadra, która inspirowała „rekordy” i „sukcesy”, odznaczała się wzajemnie medalami i innymi najwyższymi orderami, a nam przypadły w udziale ochłapy. My, jako pionierzy, nie zastanawialiśmy się nawet nad wartością nagród. Wiedzieliśmy, że ojczyzna czeka na miedź i to nas uskrzydlało. Nie widzieliśmy, że nasza praca, jej wartość tak się zdeduwało. Mimo tego, cieszę się z życia, choć też nie jest mi lekko. Kiedy mnie wyciągał z zawalu, wiedziałem sobie, że życie jest największym skarbem danym od Boga. Dlatego cenię górników, którzy codziennie podejmują ryzyko pracy pod ziemią. Nasz, nad społeczny, nasz szczęście, zależy od robotników — soli naszej ziemi. Tylko na ich mądrości należy opierać przyszłość naszego narodu.

Sprawa Felka Marczaka była głośna swego czasu w zagłębiu. Został on cudem uratowany spod zawalu. Kiedy wiercił otwory stropowe w wybranej partii złoża, nastąpił obwał stropu. Warstwa opadających skał stropowych oderwała się od „Donga”, maszyny wiercejącej otwory, kabinę wraz z siedzącym w niej Felkiem. Kabiną została zgnieciona, jednak mocne rury tworzące konstrukcję wytrzymały nacisk skał. Felek ze zlaną ręką przez dwa dni przeleżał ściśnięty w kabinie, dopóki ratownicy nie dotarli do niego. Uwolnili go, wypalając palnikiem acetylenowym otwór w zgniecionej konstrukcji. Lekarze złe złożyli zlaną rękę, która ostatecznie, wyliminowała Felka z pracy pod ziemią. Od czterech lat przebywa na rencie inwalidzkiej a wolny czas poświęca na pracę społeczną w Komitecie osiedlowym samorządu mieszkańców. Jest zapalonym wędkarzem i często wyjeżdża poza miasto, oddając się ulubionemu hobby.

Patrzyłem na moich rozmówców. Chyba obaj czuli to samo, bo pierwszy z nich Edek Waliszewski powiedział: Życie, choć w naszych warunkach nieidealne, będzie toczyć się dalej. My zostaliśmy na bocznym torze i już nas nie wpuszczą do rozpedzonego pociągu życia wiozącego młodość w nieznane. My ze swym doświadczeniem, możemy pomóc w porządkowaniu terenu, na którym upłynie nam reszta życia. Gruntowne porządki na naszym małym podwórku wstępną na lepszy klimat na całym dużym podwórku, zwanym ojczyzną.



wydawniczym... Zrodem tego wydarzenia moze byc nie tylko fakt, ze Gruchawka to poeta samorodek, czlowiek o specyficznym doswiadczeniu gorniczym ale inne wzgledy: Gruchawka bowiem ukazuje w warstwie jezyka pogranicze kulturowe wsi i niewielkiego miasta przemyslowego, wzajemne doswiadczenie robotnika pierwszej generacji, czujacego i nie przecinajacego swych korzeni wiejskich. Jest to unikalne w naszej literaturze, ktora kreuje na ogol dramatyczny proces wykorzenienia, a tym razem obujemy z propozycja wpisania w miejska... rzeczywistosc wartosci kultury chlopskiej, ale tez ich wzbogacenie o doswiadczenia i wartosci robotnicze... W ten sposob rodzi sie napiecie, dialog kultury pogranicza, zawieszony miedzy wsia a wielkim miastem, z tego dialogu i w jego wyniku krystalizuja sie nowe wartosci, nowy sposob patrzenia na rzeczywistosc dookolna z dwuch jednoczesnie punktow orientacyjnych - chlopskiej przeszlosci i robotniczej terazniejszosci."

Tyle Milkowski, krytyk przeciez wzraly na nowe tony w litera-

nawet kiedy wpadl w pajeczynę i tulil swoje dzieci zrosnietej wydubujac igla kowalki drutu wczoraj widzialem jego tytul.

Ojciec nieustannie pojawia sie w wierszach Gruchawki, jako symbol trwalosci, tradycji, pewnosci i jakby parasola ochronnego. To samo dotyczy matki, tyle tylko, ze rzadziej pojawia sie ona w strofach Gruchawki.

Ryszard Gruchawka przez wiele lat byl gornikiem w Lubinie i niewatpliwie motywy gornicze maja swoje tutejsze zrodlo. Gruchawka nie opiewa pracy jako ludzkiego dzialania, ale jako wartosc moralna, jako ludzka dolc, jako gorzka swiadomosc uczestni-

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

...o co pisze jeden z najciekawszych poetow mlodego pokolenia, Wojciech Izaak Strugala, po wydrukowaniu jego wierszy w „Polskiej Miedzi”:

„...Tu radosna wiadomosc z Lubina zmienia moj dzien. Wrociłem z Morynia (miejscowosc w woj. szczecińskim), na stole miałem „Polską Miedź”, gazeta błyszczała w moich oczach jak prawdziwy kruszec. Serdecznie dziękuję za pamięć... Raz jeszcze wróciłem do Lubina na Lubin-skie Spotkania, to we mnie żyje...”. Tyle laureat naszego konkursu. Cieszy nas dobre slowo, wszak pokazujemy najlepsze, nagrodzoną poezję. Niedługo innych laureatów zaprezentujemy na naszych lamach.

* * *

Po Jaworskich Biesiadach Literackich żyją wciąż wspomnienia. Laureaci, Edward Popławski, Maciej Parzyński, Janina Teresa Iwanów, Piotr Pawlak, Danuta Kuleszyńska, Mirosław Pindral, Adam Woźnyński i Agnieszka Warzyński żyją już w naszej pamięci jako poeci, znaleźli się w specjalnym wydawnictwie i czytają ich nowi czytelnicy. Tak zaczyna się kolejna fala poetycka. Brawo Jawor!

* * *

Rozwija się nam Zdzisław Jarek. Piszcie kolejne opowiadania. Właśnie przeczytaliśmy „Dolce Vita Emeryta”, i uważamy, że sporo tam ciekawych spostrzeżeń. Życzymy większej dyscypliny.

* * *

A skoro wspomnieliśmy Jawor, zacytujmy kilka strof z wyboru „X Jaworskie Biesiady Literackie”: Adam Woźnyński „Jaworskie wiosny” —

ulice Igną
do rynku

na ratuszowym zegarze
zbierają się minuty
aby tworzyć godziny

w gąszczu wierszy
jurorzy szukają
jaworskiego liścia

miasto wygrzewa się
w spokoju

czasem tylko
nysa jest szalona

Dodajmy, że jomik przygotował do druku i opracował świetnie graficznie, nie byle kto, a sam Marek Soltysik z Krakowa. Takiego współpracownika mieć, to wielka rzecz! Brawo organizatorzy!

* * *

Z dużą niepewnością wzięliśmy do lektury rzecz Ryszarda Botwina pt. „Dialektyka świadomości klasowej robotniczej i empirycznej świadomości robotników Lubina”. Uff! Co za tytuł. Niby lubiński, ale gdy się zajrzy do środka, jakoś się smutno robi. Jeśli pasowani na uczonych piszą takie prace o świadomości robotników, to skąd tyle błędów czynionych wobec robotników? A poza tym, czy wszystkie doktryny tego typu muszą być aż drukowane? Warto się nad tym zastanowić. Ciekaw jestem, jakie praktyczne wnioski wyciąga się z tej pracy? I kto je wyciąga w naszym województwie? Czekamy na odzew!

KORNIK

Uwaga: GRUCHAWKA

Mamy więc pierwszą prawdziwą książkę Ryszarda Gruchawki. Od wielu lat znamy tego poetę i prozaika, jednak do tej pory jakoś nie udało mu się opublikować własnej książki. Drukował swoje wiersze w wielu czasopismach w kraju, był przekładany także na język czeski. Zdobywał liczne laury na konkursach, zyskując często pierwsze nagrody. Jego nazwisko pojawiało się na łamach poważnych pism kulturalnych.

Najczęściej i najwcześniej publikował jednak swoje utwory literackie, a także reportaże i fraszki u nas, w „Polskiej Miedzi”. Nie mało mieliśmy też kłopotów przez Gruchawkę, a raczej przez mieszczkańskie kręgi uwrażliwionych na zbyt ostry język naszego autora czytelników. Otrzymywaliśmy nieraz listy, iż z tego Gruchawki nie będzie, bo nie włada on literackim językiem. — Oczywiście, Gruchawka nadal drukował, i słusznie, że drukował, bowiem pojęcie literackiego języka dawno straciło swoje pierwotne znaczenie. Gruchawka mówił swoim własnym językiem, wyrażał swoje własne problemy swoim własnym kodem językowym. I całe szczęście, że nie usłuchał różnych fałszywych podpowiadaczy, żeby pisać „pięknie”, bo pisać „pięknie” — pisalby sztucznie, nieprawdziwie, pusto, bowiem jego język ma inną miarę piękna, inny kształt i inną barwę. Jego język wywodzi się z dolów społecznych, jest jedyny, szorstki, brutalny, nieraz, ale za to o wiele prawdziwszy, niż sztuczne oddechy wielu mieszczkańskich twórców. Nie odbieramy nikomu prawa do jego języka, ale nie wolno też lekceważyć tak zwanego języka ludzi, bo nic dobrego z tego lekceważenia nie przyjdzie.

Dzięki temu, że Gruchawka zachował swoją autentyczność, swoją naturalność, żywiołowość i pewną surowość, jego język staje się żywy, bogaty i emocjonalnie bardzo silny, ekspresyjny. Rzadko zdarza się debiut, właśnie tak emocjonalnie wielostronny, urozmaicony wieloma tonami i kolorami i tak zyskuje na wartości jak debiut Gruchawki. „Tylko to jedno”, to nieklamane, nowe światło poetyckie, tomik pełen dramatyzmu, ale i liryzmu, obrazów wziętych z doświadczeń codziennych, a równocześnie z walorami uniwersalnymi.

Tomasz Milkowski, recenzent wewnętrznego debiutanckiego książki tak oto pisze o Gruchawce: „Zbiór Ryszarda Gruchawki może stać się wydarzeniem

turze, choć i z Milkowskim można się tutaj nieco spierać, jeśli idzie o zbyt socjologiczne interpretacje walorów książki. Wydaje się, iż biorąc to wszystko, co powiedział Milkowski o Gruchawce, jako ważne, ważniejszy jest wszakże jego. Gruchawki. Ludzki wymiar zaznaczony w poezji, znacznie ważniejszy, niż geneza socjologiczna jego wierszy. Oto ten ludzki, uniwersalny wymiar wierszy Gruchawki mieści się w sposobie tworzenia obrazów lirycznych i ich bohaterów, postaci uwikłanych we współczesne dramaty, postaci popekanych wewnętrznie, zagubionych, chciałoby się użyć modnego terminu, wyalienowanych ze zbiorowego, społecznego życia, choć przecież wielostronnie z tym życiem powiązanych.

Gruchawka niemal w każdym wierszu, w każdej strofie, obnażając straszliwą samotność człowieka, nie popada w dekadentyzm, czy w klimat bezwyjściowości, próbuje się dystansować do świata zamkniętego, tragicznego i beznadziejnego. Ratuje tutaj Gruchawkę ironia, dystans, żart, szderstwo czy wyrozumiałość.

Gdyby zastosować analizę motywów najczęściej występujących w tej poezji, to z całą pewnością dwa motywy wyrastałyby ponad inne, a mianowicie — dom rodzinny (wiesz, matka, ojciec i jakby tradycyjna, historyczna kolebka człowieka wśród walorów natury) i praca górnicza — trud człowieka zmagającego się z żywiołem przyrody, ale praca pokazana, nie tylko jako wartość sama w sobie, lecz jej moralny i egzystencjalny wymiar. Spójrzmy na kilka wierszy z pierwszego cyklu, gdzie poeta jakby poszukiwał harmonii, ładu i zakorzenionych w tradycji wzorów. Oto „Czas”:

Jak różnoraki bywa (czas) jak życie
miłość (jednak są ze sobą) nierozdzielne
(przypadek burza) i wiatr (prze-goni ciszę, spokój) kołysze się (w ogrodzie)
wiklinowy fotel (na liściach tytoniu) ostry zarost (ojca).

A więc nadchodzi pora, po wszystkich burzach i nieszczęściach, że tęskni się do „wiklinowego fotela” i do obrazu ojca. Ojciec, dom, matka, to najczystszy, jak się rzekło, motyw Przejmujący i pełen wyrazu, gorzkiego i bolesnego, jest wiersz pt. „Spotkanie”:

Jeszcze jeden smutny wiosen
Każdy wiosen
to przeczyty żal
dzień
kiedy w portowym
miescie
orał ziemię palcami
ręk
i umiał śmiać się
i płakać

czenia w procesie przeobrażania swojego, własnego losu. Jest to dużo głębszy wymiar tego motywu, niż zapis technicznej strony ludzkiego doświadczenia. Nie o to chodzi Gruchawce. Trud górnicza, to heroizm, to wezwanie moralne, społeczne, egzystencjalne, to doświadczenie psychiczne, myślowe. I w takim kontekście trzeba widzieć wiele wierszy poświęconych trudowi górnicznemu. Oto tylko dwa z nich: „Ja górnik” i „Tajemnica ziemi”:

Tutaj narodziłem się
z mięśniami wykutymi w dotomicie
z kawalkami gwiazdy
wplątanej w spoczone włosy
z oddechem soczystych jabłek
myślę o szczęściu
w podróży mijających dni
kafle pienistych rozważań
stragany starych bab
na spocynych taboretach
przepalony słonecznik
już wlewn
dlaczego nas jest kilku
bo między nie można wypuść
jest kłosa głęboka
jak wąsająca śmierć
przyklepiona do ciemności

I drugi wiersz:

Otwiera się ziemia
ciężkie buty górników
zostawiają protektory
światła lamp
wymiatła brudny kurz ciemności
ostrzegawczy szum pyłu
i nikt nie ma odwagi by zawrócić.

W strofach Gruchawki nie brakuje mowy o śmierci i życiu, o ciemności i świetle, rozterki duchowe towarzyszą wielkiej pasji poznawania świata, bezdomność i migracja, sny i marzenia, starość i niepokój współczesnego człowieka, wszystko to znajdziemy w tej dobrej, pięknej i mądrej książce.

Mamy więc książkę, trud pracy Gruchawki w Lubinie. Z ziemi lubińskiej ona wyrosła i teraz rozslawiać będzie tę ziemię, choć, niestety, nie ma już tutaj Gruchawki. Znalazł sobie inną ziemię. Czy będzie ona tak płodna twórczo, jak ziemia lubińska, jeszcze nie wiemy. Wiemy natomiast, że za kilka tygodni ukaże się w księgarniach zbiór, opowiadań Gruchawki, na który czekamy z nadzieją. Polecamy malutką, ale ważną książkę poetycką jednego z ciekawszych poetów wstępujących na drogę literacką.

ANDRZEJ WRZOS

Ryszard Gruchawka: „Tylko to jedno” — Iskry, 1989, cena 100 zł.

Wizyta

(Dokończenie ze str. 1)

— Nasze samoloty prowadzi się trudno, trzeba ciągle mieć na uwadze mnóstwo informacji. Nie dotyczą one wyłącznie warunków lotu, musimy przecież nosić także o zadaniu, które mamy wykonać. W szybowcu można rozkoszować się czystym lataniem. Zauważyłem, że wszyscy tutaj kochają latanie, tak jak my, ale dla nas oprócz tego jest to ciężka praca.

To niedzielne popołudnie było niecodziennym wydarzeniem dla gości i gospodarzy.

— Jesteśmy tu po raz pierwszy — powiedział jeden z uczestników spotkania — chcielibyśmy przede wszystkim poprawić nasze stosunki, poznać się bliżej.

Wynikiem dwu pierwszych spotkań, na radzieckim i polskim lotnisku, są ustalenia dotyczące dalszych kontaktów. Planuje się spotkania pilotów przynajmniej dwa razy w roku. Najbliższe — z okazji polskiego Święta Lotnictwa — odbędzie się 23 sierpnia na lotnisku Aeroklubu Zagłębia Miedziowego w Lubinie.

MACIEJ GINGLAS-ZALEWSKI



Zdjęcia Jerzy Kosiński

Zawinił pilot radziecki

Główna Komisja Badania Wypadków Lotniczych zakończyła badanie okoliczności katastrofy lotniczej, której 5 lipca br. uległ szybowiec Aeroklubu Zagłębia Miedziowego, pilotowany przez Macieja Majewskiego. Stwierdzono, że przyczyną wypadku, w wyniku którego zginął M. Majewski, było nieprzestrzeganie przepisów ruchu lotniczego przez kapitana Igora Myśliczenko — pilota radzieckiego samolotu TU-24, który naruszył przestrzeń powietrzną nad lotniskiem lubińskiego aeroklubu.

Nad lotniskiem i w jego pobliżu, na wysokości ograniczonej przez rejonowy ośrodek koordynacji ruchu lotniczego we Wrocławiu

do 1200 m, latało wówczas dziewięć szybowców. Dwa z nich, w tym jeden pilotowany przez Macieja Majewskiego wykonywały lot na wysokości ok. 950 m. Dokładnie cztery minuty po godz. 13 w przestrzeni powietrznej lotniska wszedł samolot wojskowy TU-24, który spowodował kolizję z szybowcem. Jak stwierdzili eksperci, zderzenie statków powietrznych nastąpiło czołowo prawymi skrzydłami.

Lubińska tragedia, rozszerzona o pytanie, jak władze zamierzają likwidować powtarzające się tego typu zagrożenia, stała się przedmiotem interpelacji poselskiej. W czasie niedawnej debaty sejmowej odpowiadał na nią minister obrony narodowej, gen. Florian Siwicki, który informując o orzeczeniu wspomnianej na wstępie komisji zaznaczył, że następnym eta-

pem będzie procedura prawna. Jednocześnie gen. Siwicki oświadczył, że na spotkaniu z naczelnym dowódcą sił powietrznych ZSRR spowodował, iż strona radziecka ograniczy do niezbędnego minimum ćwiczenia z użyciem środków bojowych w obszarze legnickim. Ponadto dokonana także będzie analiza możliwości zaniechania ćwiczeń lotniczych na poligonie Przemków i zlikwidowania tego poligonu jako terenu ćwiczeń.

Minister Siwicki omówił też przyjęte zasady ruchu lotniczego, mające na celu ograniczenie szkodliwości z tego tytułu dla mieszkańców. Zapewnił również, że w porozumieniu ze stroną radziecką, podejmowane będą działania zmierzające do maksymalnego ograniczenia ilości jednostek, w tym lotniczych, stacjonujących w Polsce.

(ms)

Z TEK I PROKURATORA

Prokuratura Rejonowa w Legnicy prowadzi śledztwo w sprawie kradzieży z włamaniem do sklepu specjalistycznego Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy, skąd skradzione m. in. dwa magnetydy. W sumie szkody wynoszą nie mniej niż sześć milionów zł.

Prokurator rejonowy w Ziętorku nadzoruje dochodzenie w sprawie kradzieży z włamaniem do kościoła św. Józefa w Czaplach. Łupem sprawców padł kielich mszalny i puszki na komunikanty. Jak informuje wojewódzki konserwator zabytków, skradzione przedmioty nie były wpisane ani do ewidencji, ani do rejestru zabytków woj. legnickiego.

Śledztwo własne w sprawie zniesławienia kandydatów i posłów z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, prowadzi prokurator rejonowy w Legnicy. Ulotki, w negatywnym świetle przedstawiające sylwetki kandydatów, ukazywały się w obiegu 1 czerwca.

★

Prokurator wojewódzki w Legnicy wniósł do Sądu Wojewódzkiego akt oskarżenia przeciwko 18 osobom — pracownikom Zakładów Mięsnych w Legnicy, zarzucając im dokonywanie w latach 1984 — 1987 systematycznych i zorganizowanych kradzieży mięsa. Ustalono, że w tym okresie skradziono ponad 33 tysiące kg mięsa najwyższej jakości.

★

W II kwartale tego roku prokuratury województwa legnickiego przeprowadziły kontrolę dotyczącą przestrzegania przez terenowe organa administracji państwowej przepisów prawa, regulujących wymiar podatku rolnego za niepaństwowe lasy i grunty leśne. Kontrolą objęto 10 gmin, na terenie których występuje największy areal lasów niepaństwowych. Na sto decyzji podatkowych za niezgodne z przepisami prawa uznano 59. We wszystkich tych przypadkach prokuratorzy wnieśli skargi do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Jednocześnie skierowano wystąpienia do dyrektora Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Legnicy oraz naczelników gmin w Głogowie, Pęcławiu, Lubinie, Chocianowie, Rudnej, Pielgrzymcu, Zagrodnie i Męcince. W 15 przypadkach naczelnicy gmin uznali zasadność skarg do NSA i zmienili swe decyzje.

Miejmy nadzieję, że po tej kontroli gminne organa administracji przestaną naliczać podatek rolny od gruntów zadrzewionych i zakrzewionych.

(ms)

ZAGŁĘBIE NADAL WICELIDEREM

Remisowy pojedynek Baki z Wandzikiem

Pasjonujący pojedynek stoczyli w niedzielę na stadionie GOS dwaj reprezentacyjni bramkarze — Jarosław Bako i Józef Wandzik. Oba wykazali, że już na początku sezonu są w wysokiej u stabilizowanej formie. Nam podobał się zwłaszcza pan Jarosław, który wykazał wspaniałe refleksy podczas bezpośrednich starć z napastnikami zabrzańskiego Górnika. Jego intuicja piłkarska jest wprost zdumiewająca...

Niedzielną piękną pogodą sprawiła, że już na kilka godzin przed rozpoczęciem I-ligowego meczu Zagłębie — Górnik na stadionie zaczęli gromadzić się sympatycy futbolu, by oglądać spotkanie wielokrotnych mistrzów Polski z jedenastką Stanisława Świerka. Zagłębie bowiem, po zwycięskim meczu w Mielcu, było cichym fa-

worytem 30-tysięcznej widowni. Lubinianom nie udało się wprowadzić pokonać czołowej drużyny ekstraklasy, ale bezbramkowy remis jest sukcesem. Zabranie zagrali bowiem na stadionie GOS, o klasę lepiej niż podczas spotkania z Ruchem we Wrocławiu.

Jedenastka Zagłębia przez cały mecz prowadziła otwartą i wyrównaną grę. Już w pierwszych minutach Pietrzykowski posłał „bombę” w kierunku bramki Wandzika, piłka poszybowała tuż nad poprzeczką. W kontrataku Urban popisał się celnym strzałem. Bako był na posterunku. W 22 min. Kudyba po dośrodkowaniu Zejera „główką” chciał zmusić Wandzika do kapitulacji, ale zabranin obronił pewnie. W 27 min. Godlewski — wyróżniający się piłkarz tego spotkania — równie-

głową skierował piłkę na bramkę Górnika. Była ona jednak minimalnie niecelna. W 36 min. Bako wypaluje silny strzał Rzepki, a 4 minuty później „główkę” Urbana. Do końca pierwszej połowy obie drużyny nie potrafią jednak wykorzystać po kilka dogodnych sytuacji. Schodzących do szatni na przerwę piłkarzy, kibice żegnają oklaskami. Po zmianie pół więcej ochoty do gry wykazują goście, a lubinianie czekali raczej na kontrę. W 56 min. Bako broni w beznadziejnej prawie sytuacji, strzali Urbana i Cyronia, a dobitkę Liszka wybija w pole. W odwecie Godlewski popisuje się kapitalnym strzałem, piłka przeszła minimalnie nad poprzeczką. W 69 min. Warzycha ponownie sprawdził umiejętności Baki, a Zejer Wandzika. Jeszcze w 74 min. Kudyba (głową), a w 88 min. Godlewski popisują się celnymi strzałami, piłkę pewnie wypaluje bramkarz zabrzański. W ostatnich minutach obie drużyny wyraźnie zwolniły tempo „godząc” się na remisowy wynik.

Był to piękny, pełen emocji, wyrównany pojedynek na dobrym I-ligowym poziomie. Takich spotkań chciałoby się oglądać więcej na naszych stadionach. W zespole gospodarzy, oprócz Baki, podobali się Godlewski, Zejer i Machaj, a wśród zabrzańców Warzycha i Urban.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Bako, Chwaliszewski, Kujawa, Pietrzykowski (od 75 min. Słowakiewicz), Wójcik, Szewczyk, Godlewski, Zejer, Góra (od 72 min. Pyć), Kudyba, Machaj.

Przyspieszone tempo rozgrywek sprawiło, że już w ub. środę odbyła się druga kolejka spotkań. Zagłębie gościło w Mielcu, gdzie sprawiło swym kibicom przyjemną niespodziankę, wygrywając ze Stalą 2:1. Lubinianie zaprezentowali się w Mielcu bardzo dobrze, kontrolując przez cały mecz sytuację na boisku. Bohaterem środowego meczu był Zbigniew Szewczyk, który wypracował dla kolegów wiele dogodnych okazji do strzałów na bramkę gospodarzy.

Zagłębie wystąpiło w Mielcu w składzie: Bako, Chwaliszewski, Kujawa, Pietrzykowski, Wójcik, Szewczyk, Godlewski, Zejer, Góra (od 65 min. Pyć), Kudyba, Machaj.

Po meczu na konferencji prasowej trener Górnika ZDZISŁAW PODEDWORNY powiedział m. in.: „Moja drużyna przystąpiła do gry pełna respektu dla przeciwnika i to było widoczne na boisku. Oba zespoły pokazały grę na wysokim poziomie. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli Wandzik i Bako, a także Godlewski i Warzycha. Wydaje mi się i upalna pogoda miała duży wpływ na końcówkę spotkania. Wynik remisowy — sprawie liw”.

STANISŁAW ŚWIERK — trener Zagłębia: „Remis jest naszym sukcesem, choć części kibicom wyda się to przesadne. Górnik jest, mimo pewnych ubytków, naszą czołową drużyną, która będzie miała wiele do powiedzenia w tej edycji rozgrywek. Byliśmy równorzędnym partnerem, a wynik końcowy jest wykładnikiem sił obu drużyn. Liczę na podobną postawę w Łodzi, gdzie w następnej kolejce zmierzmy się z Widzewem”.

Niedzielnego meczu był asystent trenera kadry narodowej JAN TOMASZEWSKI. Powiedział nam po meczu: „Przyjechałem tu służbowo, chciałem zobaczyć w akcji piłkarzy będących w kręgu naszych zainteresowań. Podobał mi się zwłaszcza Marek Godlewski, który należał do wyróżniających się zawodników. Cieszy mnie także wysoka forma Baki i Wandzika przed zbliżającymi się spotkaniami międzynarodowymi. Spotkanie Zagłębia z Górnikiem było bardzo emocjonujące i stało na dobrym poziomie. Nie rozumiem tylko „przeżoju” na 10 minut przed przerwą, a także kilkanaście minut po zmianie pół”.

POKONALI LIDERA

Największą sensację trzeciej kolejki II ligi zanotowano w Wodzisławiu, gdzie lider tabeli jedenastka Odry przyjmowała legnicką Miedź. Goście skazani „na pożarcie” okazali się równorzędnym rywalem rutynowanej śląskiej drużyny, ale lepiej potrafiały wykorzystać sytuację podbramkową. Gospodarze tylko przez pierwsze 20 min. mieli wyraźną przewagę, później do głosu doszli legnicy i oni dyktowali tempo, choć do przerwy gospodarze uzyskali prowadzenie po strzale Stanka w 22 min.

Po zmianie pół, bramki dla Miedzi zdobyli: Muranowicz w 63 min. i Baziuk w 78 min. Końcowy wynik 2:1 jest dużym sukcesem beniaminka, który powinien sprawić jeszcze wiele radości legnickim kibicom.

W środowym meczu z bytomską Pogonią legnicy zagraли zupełnie dobrze, lepsi okazali się jednak piłkarze Pogoni, którzy przewyższali gospodarzy rutyną i sprytem.

W Wodzisławiu Miedź wystąpiła w składzie: Wichlacz, Bartyzel, Kajdan (od 26 min. Mendryk, a od 60 min. Kochanek), Pieronczyk, Stacewicz, Gajdzis, Muranowicz, Sitko, Michalski, Baziuk, Krawczyk, a w środowym meczu w składzie: Wichlacz, Bartyzel, Kajdan, Maculewicz, Stacewicz, Gajdzis, Muranowicz, Wójcik, Michalski, Baziuk, Krawczyk.

W sobotę przyjmować będzie na własnym boisku dobry zespół z Dębicy. Drużyna Iglopolu to wyrównany, dobry II-ligowy zespół, trudny do pokonania. Wydaje się jednak, iż legnicy kibice będą mieli okazję do radości. Jedenastka Miedzi, już bardziej pewna swoich umiejętności, powinna nadrobić utracone punkty. Początek meczu o godz. 17.

ZA PUNKT MINUSOWY

Fatalnie zakończył się dla głogowskiego zespołu występ we Wrocławiu. Chrobry przegrał ze Śląską za punkt minusowy (0:3), ale co ważniejsze stracił jednego z czołowych swoich piłkarzy. W 25 min. w starciu z zawodnikiem Ślązy Prokop doznał złamania nogi i został zniesiony z boiska. W szpitalu założono mu gips. Na jego miejsce wszedł Popek, który również doznał kontuzji, i zastąpił go Bukowski.

Gospodarze byli wyraźnie lepiej dysponowani i wygrali zaśnięcie. Chrobry grał w składzie: Wilczek, Malucki, Król, Lewandowski, Helwig, Galka, Prokop (od 25 min. Popek, od 60 min. Bukowski), Sokolowski, Olbiński.

Mach.

TANIEC Z PIŁKĄ



Zdjęcia Jerzy Kosiński

Jednym z pilnych obserwatorów



JAK WĘDROWAĆ?

Przedstawimy dzisiaj kilka porad przeznaczonych dla początkujących i mniej doświadczonych amatorów turystycznych wędrowek. Mamy nadzieję, iż ułatwią one ich właściwe planowanie i organizowanie.

Generalnie rozróżnić można trzy sposoby wycieczkowania: bazować w stałym miejscu — w namiocie, schronisku etc. i chodzić po okolicy bez bagażu, tylko z podręcznym ekwipunkiem i prowiantem na 1 dzień; wędrować z całym ekwipunkiem, ale co 2-3 dni zakładać biwak i znów iść bez bagażu na wycieczki; wreszcie wędrować z plecakiem i codziennie biwakować w innym miejscu.

Wypadki bez bagażu mają tę zaletę,

że łatwiej możemy poruszać się w trudniejszym terenie i szczegółowo spenetrować dany obszar. Wędrowanie „ciągłe” jest oczywiście najtrudniejsze, umożliwia ogólne poznanie rozległego terenu. Najbardziej uniwersalny jest jak się wydaje — wariant wędrowno-bazowy.

Przed wędrowką powinniśmy zdobyć informacje praktyczne o interesującym nas terenie (komunikacja, baza noclegowa, zaopatrzenie), a także informacje krajoznawcze. Literaturę znajdziemy w bibliotekach i oddziałach PTTK.

Przy układaniu trasy musimy pamiętać, że po 2-3 dniach organizm nasz może przechodzić kryzys aklimatyzacyjny, związany z dostosowaniem się do nowych warunków i nowego trybu życia. Przejawia się on zwykle szybkim męceniem się i opadnięciem z sił. W wyższych górach — kryzys często wystąpi już pierwszego dnia. Aby uniknąć przykrych niespodzianek, nie planujmy nigdy na początek zbyt wyczerpujących tras. Trzeci lub czwarty dzień w-

drówki najlepiej poświęcić na spacer w okolicy lub lekką wycieczkę. Dla wycieczek górskich normalna dzienna trasa nie powinna przekroczyć 30 punktów według Regulaminu Górskiej Odnazki Turystycznej (do nabywania w oddziałach PTTK, schroniskach i domach wycieczkowych PTTK), według zasady, iż 1 km na płaskim terenie — 1 punkt, 100 m różnicy wzniesień przy podejściu — także 1 punkt.

Dla wycieczek nizinnych dzienna norma nie powinna przekroczyć 25 punktów. Takie normy pozwolą nam na pokonanie trasy w ciągu 6 godzin; do tego dodajemy czas na zwiedzanie i przygotowanie posiłków — i dzień mamy wypełniony, bez forsowania organizmu. Oczywiście, jeśli chcemy lepiej zwiedzić ciekawy obiekt na trasie — musimy zaplanować ją krótszą, bo nie o zaliczanie kilometrów przecież chodzi.

Przy dłuższej wędrowce, kilkutygodniowej, powinniśmy co najmniej 1 dzień w tygodniu przeznaczyć na relaks bez chodzenia lub z krótką wy-

cieczką nie wymagającą większego wysiłku. Niebagatelną rzeczą jest przygotowanie drugiego wariantu trasy na wypadek, gdyby uczestnicy okazali się słabsi lub w przypadku załamania pogody.

Ponadto przebieg trasy nie może kolidować z obowiązującymi przepisami (przepisy graniczne, zakaz błądzenia, zasady obowiązujące w parkach narodowych, rezerwatach przyrody itp.). W przypadku wędrowki całą grupą w strefie nadgranicznej, pamiętając o odpowiedzialności najbliższej placówki WOP i pozostawieniu tam listy uczestników wraz z notatką co do przebiegu trasy.

Wreszcie — rzecz niezwykle ważna: ruszamy na wędrowkę z dokładnymi adresami i telefonami przychodni, szpitali, placówek GOPR znajdujących się w rejonie naszego wędrowania. Miejsca startu i zakończenia wędrowania winny znajdować się przy głównych trasach komunikacyjnych, dla wygodnego dojazdu i powrotu.

wg.



● Kwiaty należy ścinać wczesnym rankiem lub wieczorem, gdy jest chłodniej. Kwiaty przed ułożeniem wstawić na kilka godzin do dużego naczynia (wiadra) z zimną wodą. Będą dłużej stały w wazonie. ● Na przemęczone oczy można zrobić okład: z liścia babki, z niezapominajki, z esencji her-

bacianej. ● Zeberka kaloryferów najlepiej jest myć wodą z amoniakiem (2 łyżki na litr zimnej wody), albo gorącą, mydlaną wodą i twardą szcztotką na długiej ręce. Pod kaloryfer należy podłożyć grubą warstwę papieru, zabezpieczając podłogę przed zabrudzeniem. ● Jeśli chcemy zostawić na tydzień domowe rośliny bez podlewania, to zabieramy je z nasłonecznionego parapetu okiennego w głąb pokoju, ustawiamy doniczki w głębokich talerzach lub miseczkach napełnionych wodą i naciągamy na rośliny luźne torebki z folii. W ten sposób zaopatrzymy

rośliny w niezbędny zapas wody. ● Meblowa szafa, wolno stojąca, powinna być przynajmniej raz na miesiąc odsuwana, dla łatwiejszego wymięcenia kurzu i śmieci. Przy tej okazji warto również wytrzeć „plecy” szafy szmatą zwilżoną terpentyną. Jeśli ściana, przy której stoi szafa, jest wilgotna, nie należy szafy odsuwać całkowicie do ściany. Odległość 5-8 cm wystarczy dla przepływu powietrza. ● Kiedy pada ciepły, letni deszcz, dobrze jest zawiesić futro na ramieniu w drzwiach balkonowych lub w otwartym oknie, aby nabrało trochę wilgoci przed scho-

waniem go na dłużej do szafy. Gdyby jednak było zbyt wilgotne, przewieszamy je w suche, przewietrzne miejsce, a następnie, już suche, wkładamy do płóciennego worka. Nie zapomnijmy o włożeniu do kieszeni i do worka mocno pachnących ziół. ● Do podprawiania zup i polewania salaty można zamiast śmietany stosować jogurt lub kefir. Warto pamiętać, że kefir jednodniowy działa rozwalniająco, dwudniowy jest obojętny, a trzydniowy działa zatwardzająco.



SOLONY KOPEREK

1 kg gałązek kopru, 10 dag soli. Świeży koper, najlepiej bezpośrednio po zerwaniu przebrać, oberwać liście z łodygi; grube stwardniałe łodygi odrzucić. Oczyszczono-

ny koper umyć, osączyć dokładnie z wody, osuszyć. Drobną posiekać i w miarę rozdrabniania mieszać z solą. Możliwie najmniejsze słoiczki typu twist wygotować, osuszyć, odwracając dnem do góry. Na dno wsypać nieco soli i wkładać przygotowany koper warstwami, każdą warstwę dobrze uciskając wygotowaną, drewnianą łyżką. Na wierzchu posolić. Zamknąć, przechowywać w ciemnym pomieszczeniu.

SZCZAW PASTERYZOWANY

1 kg szczawiu, 3 dag soli. Liście

szczawiu przebrać, obrywając szypułki. Szypułki odrzucić. Przygotowane liście umyć, kilkakrotnie zmieniając wodę, osączyć, pozostawić na sicie. Obeschnięte zmieść w maszynce do mięsa. Tę miazgę wymieszać z solą i włożyć do małych słoiczków lub butelek uprzednio wygotowanych. Przy napełnianiu wstrząsać słoikiem, aby miazga dobrze go wypełniła. Zamknąć słoiki i wstawić do naczynia z podgrzaną wodą. Ogrzać do temperatury 90 st. C i w takiej temperaturze utrzymywać przez 20

minut. Ostudzić, przechowywać tak jak koperek.

SZCZAW SOLONY

1 kg młodych liści szczawiu, 10 dag soli. Liście szczawiu przygotować tak jak przy pasteryzowaniu i osączyć. Zmieść lub drobno posiekać i wymieszać z solą. Wygotowane małe słoiki typu twist napełnić tą miazgą uciskając wygotowaną łyżką drewnianą. Zamknąć szczelnie nakrętkami. Przechowywać w ciemnej piwnicy.



Ceny czasów FWP-owskich, czasów spędzanych w domach wypoczynkowych będących własnością zakładów pracy czy też PTTK itp. są tak drogie, że mimo dofinansowywania ich przez zakład macierzysty, nielato jest zdecydować się na taki luksus. Co też częściej próbujemy zorga-

nizować sobie urlop sami, korzystając z posiadania na wsi rodziny, nad jeziorami — przyjaciół itp., itd. Decydujemy się zatem na urlop pod namiotem. Ale, by był udany, trzeba nauczyć się sprawnego rozbijania naszego obozowiska, pamiętać też o zabranju wszystkiego, co nam będzie pod namiotem konieczne. Zacząć trzeba od dobrego wyszukania miejsca i prawidłowego rozbicia namiotu. Rozbijając go, trzeba wybrać miejsce płaskie, by w nocy nogi lub głowa nie spadały w dół. Pod podłogą dobrze jest rozłożyć kawałek folii, nieco większy od

namiotu, co stanowi dodatkową izolację od chłodnego i wilgotnego podłoża, a jednocześnie chroni namiot od zabrudzenia. W czasie deszczu należy nieco poluzować linki, gdyż skurczone od wilgoci mogą popękać. Opuszczając kemping pamiętajmy, że po nas zamieszka na nim ktoś inny. Miejsce obozowania należy więc dokładnie wysprzątać. A po powrocie do domu cały sprzęt trzeba dokładnie wysuszyć, oczyścić, sprawdzić, czy nie wymaga naprawy. Gumową podłogę namiotu przesypujemy talkiem, namiot zwijamy dokładnie i wkładamy do worka

Przechowujemy go w suchym pomieszczeniu do następnego lata. I jeszcze, na koniec, o komarach. Potrafia one zepsuć najwspanialszy nawet urlop. Każdy broni się, jak może, z konieczności tej zwolnieni są ci, którzy mają... grupę krwi B. Ale cuda potrafi zdziałać systematyczne zjadanie wit. B — byle bez przesady (najlepiej zapytać lekarza o dopuszczalną ilość). Stuprocentową ochronę zapewnia wystawienie w pokoju miseczki z roztworem tego preparatu.



CZYSZCZENIE GAŹNIKA

Nie namawiamy nikogo do przeprowadzania samodzielnie poważniejszych napraw samochodu. Są jednak usterki, które możemy usunąć sami nie szukając warsztatu specjalistycznego. Objawem jednej

z nich jest niezbyt płynne przyspieszanie samochodu. Dzieje się tak, że jednostajnie wciskamy pedał gazu, zaś obroty silnika początkowo zwiększają się, a później nagle spadają i następuje silne zahamowanie kół silnikiem. Po kilku sekundach obroty ponownie zaczynają wzrastać.

W tym wypadku przyczyną nierównomiernego wzrostu obrotów jest złe funkcjonowanie gaźnika. Wymienione wcześniej objawy występują na ogół przy dużym jego zanieczyszczeniu. Zanieczyszczenia wraz z paliwem przelostają się do kanałów oraz dysz i zatrzymują się w miejscach o najmniejszej średnicy. Najbardziej prawdopodobne jest zatkanie rozpylacza pompki przyspieszającej (PF 1260 nie ma tego urządzenia) lub za-

tkanie dyszy głównej paliwowej. Aby się przekonać, czy pompka przyspieszająca działa, odkręcamy pokrywę filtra powietrza i ujrzymy wtedy w gardzieli rozpylacz. Obserwując go, ręką powoli uchylamy przepustnicę. Jeżeli rozpylacz nie jest zatkany, wytrysnie z niego cienkim strumieniem paliwo. W przypadku, gdy to nie nastąpi, wówczas możemy być przekonani, że rurka rozpylacza jest zanieczyszczona. Przetkanie tego elementu jak i oczyszczenie gaźnika jest możliwie dopiero po odkręceniu obudowy filtra powietrza, a następnie pokrywy komory pływakowej. Wymontowujemy rozpylacz i sprężonym powietrzem przedmuchiemy w kierunku przeciwnym do przepływu paliwa. Jeżeli okaże się on nadal niedrożny,

możemy przepychać go cienkim drucikiem. Czyszcząc cały gaźnik przedmuchiemy, po odkręceniu dyszy kanały i wnętrza komory pływakowej. Pamiętajmy o tym, aby dysze były wkręcone z powrotem w te same miejsca, w których były poprzednio.

Przy okazji dobrze jest sprawdzić filtry siatkowe w pokrywie komory pływakowej. Wszelkie zanieczyszczenia hamują dopływ paliwa do gaźnika, co może spowodować spadek mocy silnika oraz nierównomierną jego pracę. Podobne objawy może spowodować zanieczyszczony filtr znajdujący się na przewodzie między pompą paliwową a gaźnikiem. Filtr taki powinien być wymieniany co 10 tys. km.

Z.B.

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 10-08-1989

9.00 Kino telefoni: „Zaczarowany kraj” (1).
10.30 „Poligon”.
11.30 Teleexpress.
12.30 „Polskie drogi” (2) — serial TP.
13.00 Dobranoc.
19.10 „Teraz”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Ostatnia szansa” — film prod. angielskiej.
21.35 Kroniki PAT — Tak było...
21.50 „Pegaz”.
22.40 „Rok 1939” — ostatni miesiąc pokoleń.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny.
18.30 „Strachy na Lachy” (13) — serial animowany.
19.00 „Magazyn 102”.
19.30 „Świat roślin” (7) — serial przyrodniczy.
20.00 Studio sport.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Jerzy Broszkiewicz: „Prawdziwe przygody Lemuła Gulliwera”.

PIĄTEK — 11-08-1989

9.00 „Zielone telefonie”.
9.30 Kino telefoni: „Arabella”.
10.30 Z Polski rodem.
11.30 „Polskie drogi” (3) — serial TP.
12.30 Dobranoc.
19.10 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Prapremiery: „Statek szaleńcow” — film fab. prod. amerykańskiej.
21.30 Kroniki PAT — Tak było...
22.45 „Czas”.
23.15 Dł — echa dnia.
23.30 „Świat jaki jest” — film dok. prod. angielskiej.

PROGRAM II

16.00 Program lokalny.
18.30 Konwój.
19.00 Wzrostowa lista przebojów.
19.30 Dookoła świata.
20.00 Program rozrywkowy.
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Zespół adwokacki „Dyskretna”.
22.30 Filmy z Humphreym Bogartem: „Mieć i nie mieć”.

SOBOTA — 12-08-1989

9.00 Kino telefoni: „Przygody dobrodusznego smoka”.
10.30 VHI Światowe Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych — Rzeszów '89.
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.15 „Azymut”.
11.45 Telewizyjny koncert życzeń.
12.15 „Śladami Odyseusza” (7) — ostateczny odcinek serialu prod. francuskiej.
12.55 Telewizyjny Teatr Prozy z cy-

klu: „Mówi Chandler” — „Długie pozegnanie” — cz. II.
14.55 Komedia, komedia, komedia... — „Sprawa do załatwienia”.
16.30 Losowanie Dużego Lotka.
16.40 Weekend, jakich wiele, czyli camping story.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Elementarz polski” — film dokumentalny.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Na imię mi dala Tedem” — film fab. prod. francuskiej.
21.40 Teatr telewizji — Jaroslav Hašek: „Spotkanie ze Szwajklem” (5).
21.55 Tydzień w polityce — komentarz Karol Szyndler.
22.05 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.30 Szała-2 — program rozrywkowy.
23.10 Telegazeta.
23.15 Kino sensacji: „Oszukany” — film prod. USA.

PROGRAM II

14.30 Konkurs 5 milionów.
15.15 Bariery.
16.40 Powitanie.
16.45 Małe kino: „Krajobraz z kolumnami”.
16.15 „5-10-15”.
17.00 Konwój.
18.00 Program lokalny.
18.30 Godzina z Franciszkiem Piecką.
19.30 „Norymberskie triennale” — reportaż.
20.00 Filharmonia „Dwójki”.
20.40 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Chateaufort” (14) — serial prod. francuskiej.

NIEDZIELA — 13-08-1989

9.00 Kino telefoni: „Krzyżacy”, cz. 1 — film prod. polskiej.
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „Ludy Ziemi” (4) — „Anglicy” — serial dokumentalny.
11.35 Kraj za miastem.
12.05 Telewizyjny koncert życzeń.
12.50 „Antarktyczny rok” — film dokumentalny.
13.20 Opole '89.
14.00 „Morze”.
14.20 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
14.50 „Pieprz i wanilia”.
15.35 „Panna dziedziczka” (13) — serial prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Smak życia.
18.10 Studio sport.
18.40 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Światła kabaretów” (5) — serial prod. angielskiej.
21.00 7 dni — świat.
21.30 Sportowa niedziela.
22.35 „Kinomania” — Ewa Krasnodębska.

PROGRAM II

11.23 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
12.00 Film dla niesłyszących: „Światła kabaretów” (5) — serial prod. angielskiej.
12.55 Krótkofalowy.
13.25 Jutro poniedziałek.
13.55 Powitanie.
14.00 Polska Kronika Filmowa.
14.10 Formuła I.
14.35 Konferencja prasowa Jerzego Kukuczki.
15.15 Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych.
15.30 Formuła I.
15.45 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.

16.35 Formuła I.
17.00 Konwój.
17.30 „Bliżej świata”.
19.00 Wywiady Irenei Dziedzic — siostra Julia Michuła (francuska).
19.30 W Parku Łazienkowskim gra Anna Jastrzebska.
20.00 Studio sport.
21.00 Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych.
21.45 Przed festiwalem Sopot '89.
21.50 Panorama dnia.
21.55 „Queenie” — serial prod. amerykańsko-angielskiej.
22.40 Komentarz dnia.
22.45 Futurologia na dobranoc — trybuna.

PONIEDZIAŁEK — 14-08-1989

17.15 Teleexpress.
17.30 „Polskie drogi” (4) — serial TP.
18.50 Bez granic.
19.00 Dobranoc.
19.10 Gorące linie.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 Spektakl na bis — Nikołaj Erdman: „Samobójca”.
22.35 Kroniki PAT — Tak było...
22.50 Dł — echa dnia.
23.05 Premiery starego kina: „Złota maska” — film archiwalny prod. polskiej.

PROGRAM II

13.00 Program lokalny.
18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKP.
19.00 Ojczyzna — polszczyzna.
19.15 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.
19.30 Schola Cantorum Gedanensis — dyrygent Jan Łukaszczyk.
20.00 Teletrans.
20.40 Śpiewa Sofia Rotaru.
21.15 „Zamyślenia” — program Halszki Wasilewskiej.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografii: „Anna Achmatowa — requiem” — film dokumentalny prod. radzieckiej.
22.15 Brzyw jazzu.

WTOREK — 15-08-1989

9.00 Kino najmłodszych: „Wielki skrzat” — bajka.
10.00 Kino telefoni: „Chłopcy z naszego osiedla” (4).
10.30 „Rzeka-ludojad” — film dokumentalny prod. angielskiej.
11.30 „Bin, czyli...”.
12.30 „Marianka Wniosk” — film dokumentalny.
12.55 Marek Sierocki zaprasza.

18.25 Z Polski rodem.
18.55 Z wiatrem i pod wiatr.
19.25 „Z pol z iak zielonych” — film dokumentalny.
19.45 Teatr TV — Roman Niewiarowski: „Gdzie diabeł nie może”.
19.15 Letnie spotkania w Sannikach.
19.35 „Biogostawiony brat Albert” — film dokumentalny.
19.15 Teleexpress.
19.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
19.45 „Polskie drogi” (5) — serial TP.
19.50 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 „Gdańsk 39” (1) — „Z powrotem do Rzeszy” — serial TP.
21.00 Kroniki PAT — Tak było...
21.15 Szkoła mistrzów.
21.30 Helena Vondráčková live.
22.15 „Wszystko jest dobre, co jest Polską”.

PROGRAM II

14.00 „Droga na Rzym” — film dokumentalny.
15.10 „Pęknięte niebo”.
15.40 „Jak ptaki wracają...”.
16.15 „Prywatne niebo” — komedia obyczajowa prod. polskiej.
17.40 „Violetta”.
18.00 Jacek Mierzewski w Muzeum Narodowym.
19.40 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktor Zana.
19.55 „Wojna domowa” (13) — serial TP.

19.30 „Bliisko nieba” — na skrzydłach.
20.00 „Non stop kolor”.
21.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Patt Hobby współpracuje z geniuszem” — film prod. amerykańskiej.
22.40 Studio „Solidarność”.
23.00 „SRODA — 16-08-1989”.
9.00 Teleferie najmłodszych.
9.30 Kino telefoni: „Legenda o żartownisie, zwanym Kurenie”, cz. 1.
18.50 Losowanie Express i Super Lotka.

16.55 Telewizyjny informator wydawniczy.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Polskie drogi” (6) — serial TP.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Bocznymi drogami”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.05 XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89.
21.35 Dł — echa dnia.
21.55 Sopot '89 — estrady świata, cz. 2.
18.00 Program lokalny.
18.30 Świat festynów.
19.00 „W labiryncie” (33) — serial TP.
19.30 „Księgi piramid”.
20.00 Studio sport — w przerwie ok.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio sport.
23.15 Telewizja noc.

OGŁOSZENIA

MATRYMONIALNE

INSTYTUT Matrymonialny Zarę, skrytka 65 poleca oferty krajowe, zagraniczne. 1152-p

— pokonkursowa ekspozycja V Ogólnopolskiego Przeglądu Form Złotniczych „Srebro '89” (biżuteria artystyczna).

WDK — prowadzi akcję letnią dla dzieci. Zajęcia odbywają się:
— we wtorki, czwartki przed południem — zajęcia fryzjerskie.
— w poniedziałki o godz. 18 projekcje wideo (w kawiarni).
— w czwartki o g. 20 w kinie „Piast” projekcje filmowe z szerokiej taśmy.

LUBIN

Galeria Zamkowa BWA — poplenerowa wystawa XVII Międzynarodowych Integracyjnych Spotkań Twórczych Osetnica '89, prace prezentują artyści plastycy m.in. z Polski, ZSRR, Bułgarii, Szwecji.

DK „ZURAW”

— giełdy sprzętu wideo — w soboty w godz. 10-13.
— dyskoteki dla młodzieży — we wtorki, środy, piątki, soboty i niedziele od godz. 18.

MDK

— prowadzi świetlicę letnią dla dzieci, zajęcia codziennie oprócz sobót i niedziel, w godzinach 9-14.
Spółdzielcze Kluby Osiedlowe: „Danusia”, „Nasza Chata”, „Labirynth” i „Światowid” prowadzą wakacyjne zajęcia dla dzieci, codziennie w godzinach 7.30-15.30. Zapewniają również ciepły posiłek. Zgłoszenia i wszelkie informacje można uzyskać w sekretariatach klubu.

CO GDZIE KIEDY?

KINA

GŁOGÓW — „Jubila” — od 10 bm.
„Rambo” (USA), w niedziele o g. 11.30 zestaw bajek dla dzieci, „Zodiak” — 12-13 bm.: „Mściciele znad Żółtej Rzeki” (Hongkong), „Malone” (USA), 15-16 bm. „Jak to się robi w Chicago” (USA).

LEGNICA — „Ognisko” — 10-16 bm.
„Akt zemsty” (USA), wideo: 10-11 bm.
„Ziemia obiecana” (pol.), 16 bm. „Zabij mnie gówno” (pol.), „Piast” — 10-12 bm. „Desperacja” (pol.), 10-16 bm.: „Sygnał ostrzegawczy” (USA), „Miś strzyżony WU DANG” (chiński), 13-16 bm.: „Paryż-Teksas” (RFN), Kino Małego Widza: 10-16 bm. „Bliższe spotkania z wesolym diabełkiem” (pol.).

LUBIN — „Muza” — 10-13 bm. „Ostatni cesarz” (USA), 14-21 bm. „Fatalne zauroczenie” (USA), poranki w niedzielę o g. 11, „Polonia” — 10-13 bm.: „Podejrzany” (USA), „Penelope” (pol.), „Gry wojenne” (USA), 15-20 bm. „Labirynth” (pol.).

POLKOWICE — „Skarbnik” — 10-14 bm.: „Wielka przygoda psa Benjiego” (USA), „Nocny jastrząb” (USA), 15-21 bm.: „Penelope” (pol.), „Zaginiona księżniczka” (czeski), „Malone” (USA).

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW — Galeria „Nad Studnią” BWA — ekspozycja malarstwa Sabiny Lonty.
LEGNICA — Czarna Galeria BWA

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● BARAN (21 III—18 IV) Twoje postępowanie okaże się trafne, a ocena nowych sytuacji właściwa. To sprawi, że nie wpłaczysz się w jakieg niezręczną sytuację. Uważaj na kieszki! Trochę za dużo tych „życiowych” okazji!

● BYK (19 IV—20 V) Sprawy ważne przebiegną ku twemu zadowoleniu, ale nie lekceważ także tych drobnych! Jakies spotkanie w większym gronie będzie bardzo udane, będzie też okazja do zawarcia milej znajomości.

● BLIZNIĘTA (21 V—22 VI) Po trudnych sytuacjach i skomplikowanych problemach, nareszcie uda ci się ułożyć ważne dla siebie sprawy w sposób satysfakcjonujący. Jakis nieoczekiwany zabieg okoliczności okaże się bardzo dla ciebie przychylny.

● RAK (23 VI—22 VII) Nowa sytuacja, ciekawe sprawy. Trzeba się będzie szybko zdecydować, czym zechcesz się zająć. Od tego wyboru zależeć będzie powodzenie w najbliższych dniach. A w perspektywie i inne, ważniejsze sprawy.

● LEW (23 VII—22 VIII) Twoja zmiana postępowania wobec kogoś bliskiego może wzbudzić zdziwienie. Wasze dotychczasowe dobre stosunki nie usprawiedliwiają takiej zmiany. Zastanów się, czy rzeczywiście postępujesz słusznie...

● PANNY (23 VIII—22 IX) Rozmowa na ważny dla ciebie temat może zmienić twoje najbliższe plany. Staraj się powoli wycofywać z powstałej sytuacji. Napie-

cie nie powinno trwać długo. W sprawach zawodowych — korzystne zmiany.

● WAGA (23 IX—22 X) Warto poświęcić więcej czasu sprawom prywatnym. Będzie ku temu odpowiednia atmosfera. Nie marnuj więc okazji! Niespodziewanie zawarta znajomość wiele może zmienić w planach, jakie poczyniłeś na najbliższą przyszłość.

● SKORPION (23 X—22 XI) Dni udanych pomysłów i wcale niezłych posunięć. Nie lekceważ tych sytuacji. Niejedna może być początkiem spraw wartych uwagi. Trzeba tylko we właściwy sposób zabrać się za nie. Któs bliski powinien okazać się właściwym sojusznikiem.

● STRZELEC (23 XI—21 XII) Nowe plany i niemała szansa na ich szczęśliwą realizację. Podjęte teraz inicjatywy również roją powodzenie. Jeden warunek — nie dziel się swoimi pomysłami ze zbyt wieloma znajomymi — konkurencja nie śpi. Czy nie za duże tempo w wydatkach?

● KOZIORÓŻEC (22 XII—20 I) Szansa na powodzenie. Ale nie obejdzie się bez pewnych komplikacji. Znajdziesz się w nowym otoczeniu, rozejrzyj się więc dobrze, aby nie popełnić trudnej do odrobienia gafy.

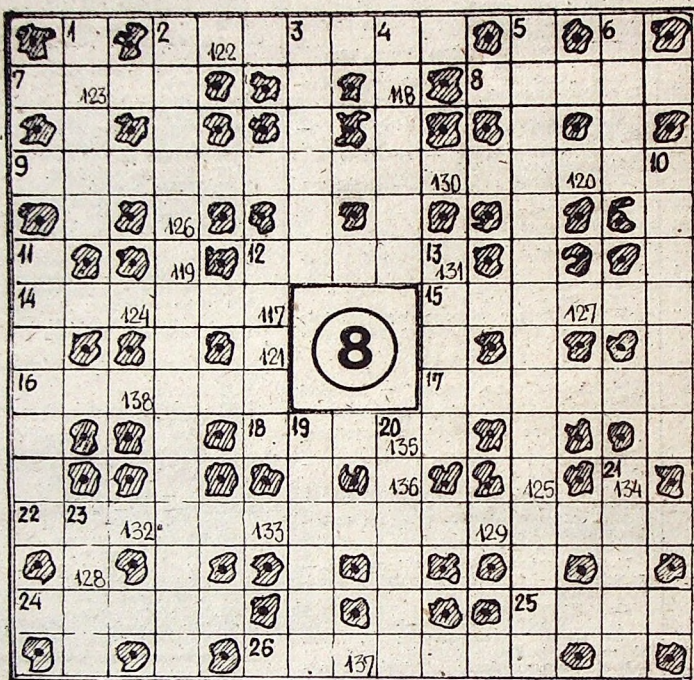
● WODNIK (21 I—18 II) Zainteresowanie kimś nowo poznany zapowiada się obiecująco. Jest nadzieja, że będzie to serdeczna zażyłość, a potem nawet przyjaźń trwająca dłużej niż początkowo będzie ci się wydawało.

● RYBY (19 II—20 III) Niespodziewany przebieg spraw najbliższych dni da ci dużo do myślenia. Trzeba będzie wyciągnąć wnioski na przyszłość, bardziej liczyć na siebie niż na czyjeś rady. Nowa sytuacja korzystnie wpłynie na twoje samopoczucie.



Nr 32 (281)

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 1



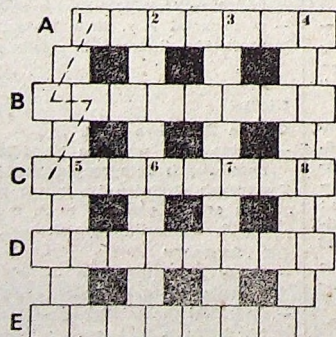
Litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ułożone od 117 do 138 tworzą część hasła, które w całości należy nadesłać pod adresem redakcji do 15 września 1989 r., po zakończeniu druku krzyżówek konkursowych „Lato z krzyżówką”. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną cenne nagrody, ufundowane przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie.

Poziomo:
2. ze szczepkami, 7. zwierzę łowne dla kota, 8. nóż ciesielski, 9. jeszcze nie półfinalista, 12. kawał gruntu, 14. nazywka na nogawkach, 15. ciężki sportowiec, 16. przyjdzie na Matyska, 17. szlachetny trunek, 18. lek obawa, 22. z litością o biedaku, 24. kilka, 25. bożek miłości, 26. część kwarty.

Pionowo:
1. kalebasa, 2. historiografia, 3. zarobkowiec o nauczyciela, 4. piastunka, 5. pracownik techniczny teatru, 6. piśmna wypowiedź, 10. metalowa zapinka, 11. sygnał dźwiękowy, 12. chłowiec, 13. na psim koniu jeździ, 19. motyw dekoracyjny, 20. tkanina jedwabna, 21. bohater greckich mitów, 23. święty ptak Egipcjan.

WIKTOR CZESZEJKO

KRZYŻÓWKA



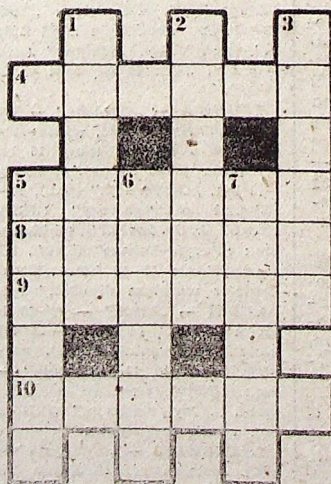
Poziomo:
A. dawna nazwa stolicy w teatrze, B. atrapa pistoletu, C. napój alkoholowy rodem z Gaskonii, D. ciało tasiemca poza szyćką, składające się z członów, E. teatralna przerwa.

Wyrazy łamane (sposób wpisywania pokazany w pozycji 1):

1. skrzynia mularska, 2. urząd organizm, 3. dawna jednostka długości, 4. szkielet, 5. starożytna mównica na Forum Romanum, 6. niktaki, 7. łodzie, 8. turkus.

RYSZARD ŁOBOS

KRZYŻÓWKA

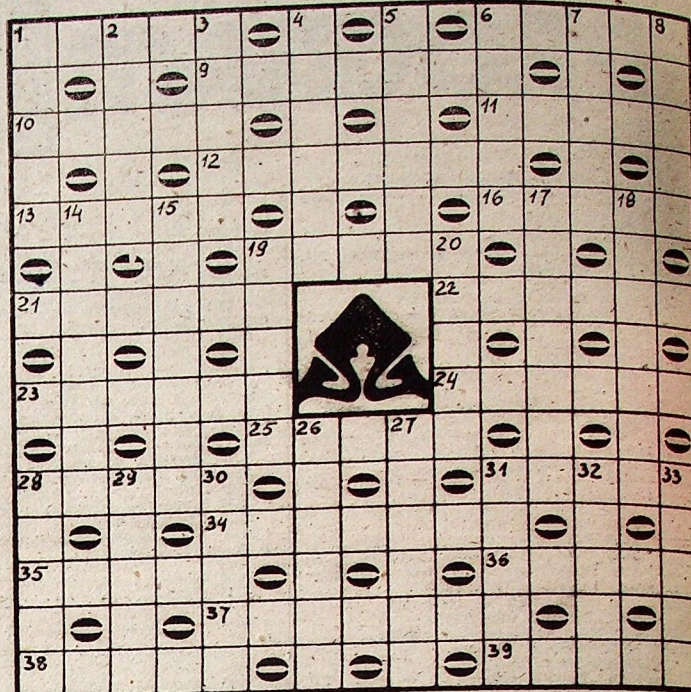


Poziomo:
4. państwo w pld. Afryce, 5. kanadyjska metropolia, 8. na czele spółdzielni, 9. maść konia, 10. uczeń seminarium duchownego.

Pionowo:
1. skrzynia mularska, 2. zniewaga, 3. zbędny ciężar, 5. nauka o świetle, 6. trzech śpiewaków, 7. zawór.

RYSZARD ŁOBOS

KRZYŻÓWKA



(Praca nagrodzona w konkursie 8 marca)

nowy, 37. historyczna dzielnica Polski północnej, 38. przemoc, 39. baranica.

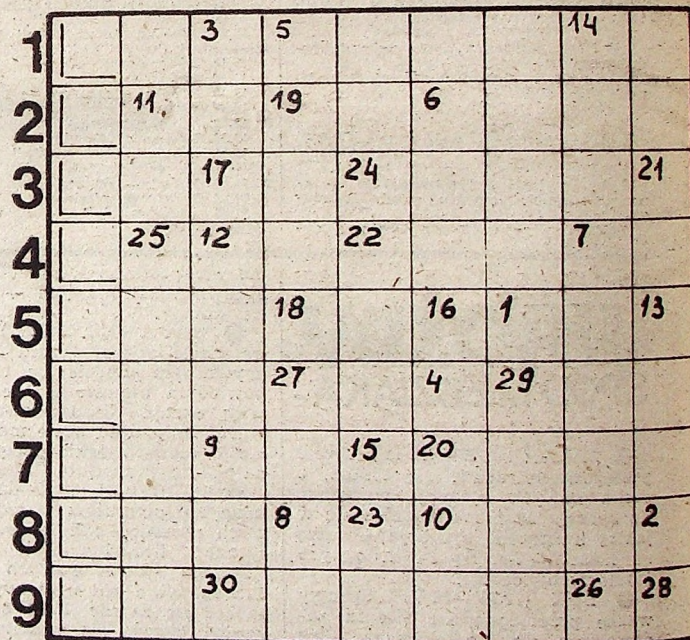
Pionowo:

Poziomo:
1. nowela B. Prusa, 5. poświęta, polski, 9. wynik odejmowania, 10. autol, „Kakao”, 11. niemiecki reformator religijny, 12. kopanie ziemniaków, 13. części samochod, 16. miasteczko pionierów na Krymie, 19. narciarska konkurencja alpejska, 21. zmarszczka, fada, 22. płat blachy, 23. niedolega, 24. gagatek lub owoc, 25. pracownik poligrafii, 28. do zębów, 31. do wbijania pali, 34. choinka, 35. główny narząd krążenia, 36. służ do przelewania plyn-

1. ozdoba architektoniczna, 2. gościniec, 3. daje mleko, 4. jeździec zawodowy, 5. wytrzebiony samiec świni, 6. naczynie do prania, 7. pierwiastek promieniotwórczy, 8. zawór, 14. często zastępuje guzik, 15. rozłam, konflikt, 17. bohaterka „Cyryla de Bergerac”, 18. najwyższe uniesienie, 19. zabronienie, 20. stolica Senegalu, 26. choroba skóry, 27. imię Ryś-Ferens, 28. pomnik, 29. gracja w lesie, 30. uczeń, praktykant, 31. broń róża, 32. zamiast papierosa, 33. Pola, aktorka polska.

EWA PIŁGOWSKA

ANAGRAMÓWKI



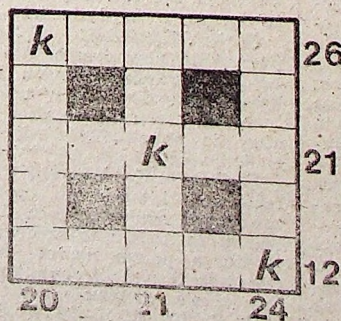
Z podanych par wyrazów ułożyć wyrazy 9-literowe i wpisać je do diagramu. Litery z krątek ponumerowanych ułożone od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: aforyzm Janusza Rosi.

1. naja + karcz,
2. sadz + kamea,

3. azem + taran,
4. rada + kulak,
5. kret + Synaj,
6. sito + zakos,
7. kora + zbiór,
8. syta + zebro,
9. Azor + śpiew.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

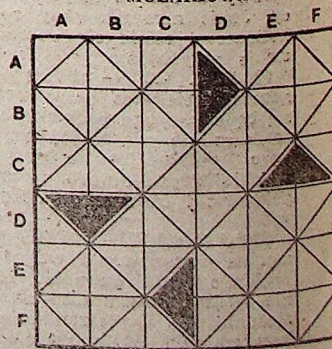
KRZYŻÓWKI ARYTMETYCZNA



Z podanych 10 liter należy ułożyć sześć słów i wpisać je do diagramu. Każdej literze odpowiada inna liczba od 1 do 8. Obok diagramu podano sumy liter we wszystkich słowach. Wartości liter: A = 1, E = 2, K = 3, N = 4, O = 5, R = 6, W = 7, Z = 8.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

MAGICZNA KRZYŻÓWKI MOZAIKOWA



A. ptak z brodzących, np. nienied, B. pastwisko, C. połączenie pieniężne, C. maluje samochody, D. uczestnik walki o złoty medal, E. konik przysmak, F. gra pojedyncza w tenisie, F. dżokejska kurтка, bywa latający.

RYSZARD ŁOBOS